Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 44 (326) 8 listopada 1930 Rok VII.

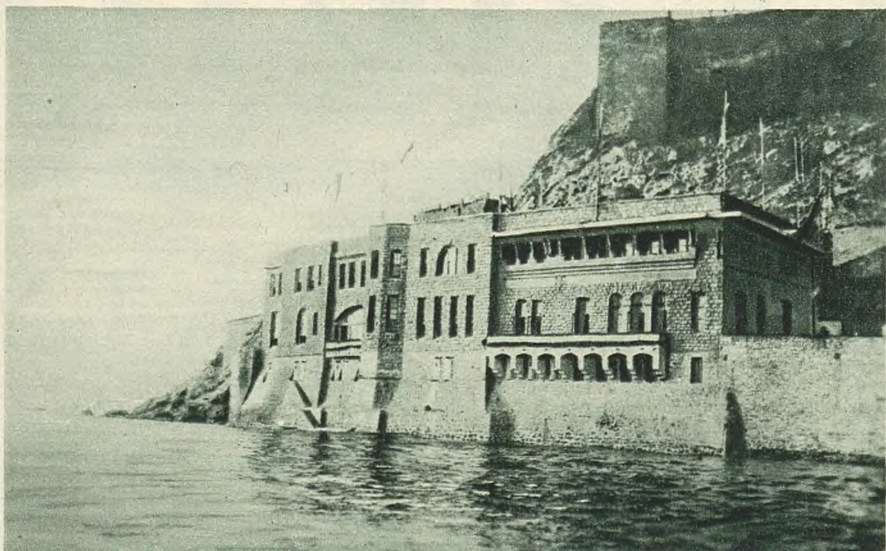
GDY ZAMILKŁY ARMATY



Przed 10 laty donośny głos trąbki zwiastował żołnierzom na froncie, że po zwycięskiej wojnie nadchodzi dla nich i dla Polski zawieszenie broni i pokój. Dziś wspominając te radosne chwile, w zadumie pochylamy czoła nad mogiłami tych, którzy dla Ojczyzny polegli i z wiarą patrzymy w przyszłość, bo ona do nas należy.

Ag Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".

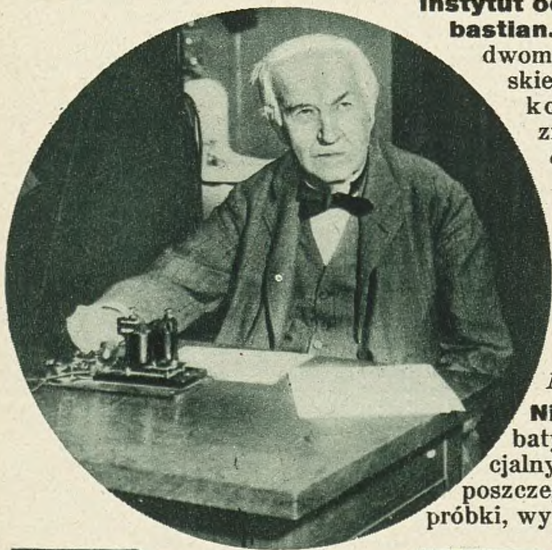
UWAGA BO TO CIEKAWE



Instytut oceanograficzny w San Sebastian. Został on utworzony przed dwoma laty na wzór instytutu morskiego w Monaco. W niższych kondygnacjach tego gmachu znajduje się akwarjum, pełne egzotycznych ryb i krabów a w wyższych muzeum przyrodnicze i laboratorjum. Delius — Nice.



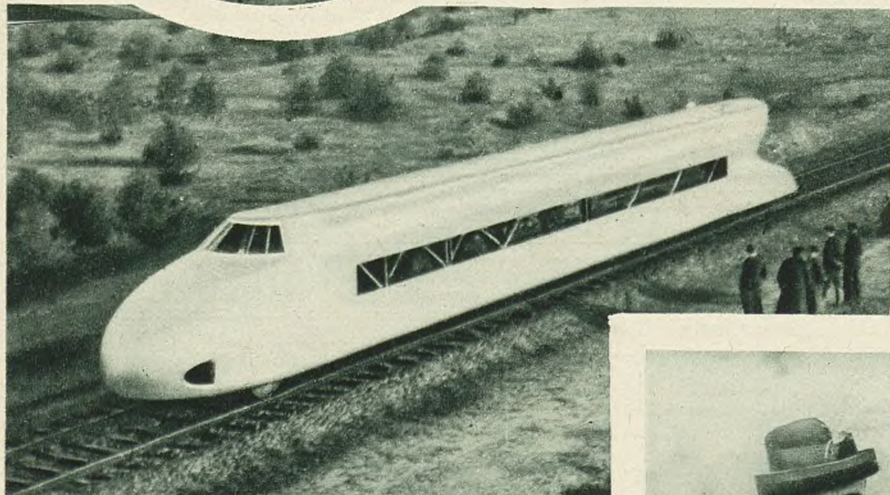
Burza. Na wybrzeżach amerykańskich szaleją teraz burze, które wyrządzają ogromne szkody szczególnie w drzewostanie. Na zdjęciu aleja palmowa, miotana huraganowym wichrem na wybrzeżu wschodniem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wide World Photos — Berlin.





Na prawo:

Nieźle zarabia. Jakość herbaty bywa określana przez specjalnych ludzi, którzy kosztując poszczególne nadesłane z plantacji próbki, wydają sąd o ich wartości i gatunku. Za czynność tę „kosztowacze" ci pobierają królewskie honorarjum, gdyż od ich zdania i sprawności zależny jest byt firm, trudniących się handlem herbatą. P. & A. Photo — Berlin.



Nowy środek lokomocji. Nazywa się *„Zeppelin na szynach"*, poruszany jest przy pomocy śmigła i rozwija szybkość około 200 km. na godzinę. Próby z tym nowym „pociągiem przyszłości" odbyły się w tych dniach w okolicach Hannoweru w Niemczech. P. & A. Photos — Berlin.

W kole:

Edison ciągle pracuje. Genjalny wynalazca amerykański Tomasz Edison, pomimo że już dawno przekroczył 80-kę, dzień za dniem spędza w swojem laboratorjum, przemyśliwując nad nowemi wynalazkami. Obecnie najwięcej zainteresował go problem filmu. Na zdjęciu Edison puszczający w ruch wynaleziony przez siebie nowy aparat projekcyjny, umieszczony na scenie teatru w Detroit. Keystone — Berlin.

W owalu:

Dookoła Carmeny. Carmenę, nieśmiertelną bohaterkę opery Bizet'a, my, ludzie północy widujemy tylko na scenie, natomiast w Hiszpanji w fabryce cygar w Sewilli do dziś dnia można spotkać typy cyganek, łudząco podobne do ognistej Carmeny. Jedną z nich, rzeczywiście uroczą widzimy na zdjęciu. Jest to andaluzyjska Cyganka. Delius — Nice.





Kraj, który kocha konie. Węgrzy ogromnie lubują się w koniach a hodowla tych szlachetnych zwierząt jest tam bardzo wysoko postawiona. Ośrodkiem tej hodowli obecnie jest państwowa stadnina w Mezöjegyes, zwiedzana, jako osobliwość przez turystów całego świata. Goście, udających się do stadniny przywozi się i odwozi z dworca w galowym powozie, powożonym przez woźniców, ubranych w bogaty, węgierski strój. Wide World Photos — Berlin.

NIEZWYKŁY JUBILEUSZ.





Legenda o Eneaszu. *W Palazzo Massimo alle Colonne w Rzymie znajduje się ten fryz, przedstawiający chwilę, kiedy zwiastun nieba oznajmia Eneaszowi, jaka świetna przyszłość i jakie wielkie zadanie czekają jego potomków.* Atlantic-Photo, Berlin.



Główna uroczystość na Kapitolu. *Na uroczystem zebraniu Akademji Włoskiej na Kapitolu w Rzymie w obecności Mussoliniego (1) i prezesa Akademji, słynnego wynalazcy Marconi'ego, wygłoszono przemówienia ku czci poety, urodzonego przed dwoma tysiącami lat.* Keystone, London.

Powyżej:
Popiersie poety. *Ta rzeźba, w jednem z muzeum rzymskich się znajdująca, uchodzi według tradycji za popiersie Wergiljusza.* Atlantic-Photo, Berlin.

NIEWĄTPLIWIE poraz pierwszy świat obchodzi jubileusz dwutysiąclecia poety, dzisiaj jeszcze w szerokich kołach kulturalnego społeczeństwa znanego i cenionego. Oto w r. 70-tym przed erą chrześcijańską urodził się w małej miejscowości w okolicy miasta Mantui we Włoszech Publjusz Wergiljusz Maro, który w literaturze starorzymskiej zajmuje pierwszorzędne stanowisko, podobne poniekąd do tego, jakie w helleńskiej ma Homer. Największą sławą z jego utworów poetyckich cieszy się po dziś dzień jego wielka epopea „Eneida",w literaturze łacińskiej równie znacząca, jak w greckiej „Iljada" lub „Odysseja". Na niej całe pokolenia uczyły się i uczą się jeszcze dzisiaj języka łacińskiego, ona była wzorem dla wszystkich późniejszych poetów epickich, w niej rozczytywali się i nasi mistrze, Mickiewicz i Słowacki. Lecz i drugi zkolei poemat Wergiljusza „Georgica", chociaż o charakterze dzisiaj już niepopularnym, bo dydaktycznym, zajął w literaturze starorzymskiej bardzo wybitne stanowisko i aż do wieku XVIII i XIX był pierwowzorem wszystkich utworów, opiewających życie wiejskie i urok przyrody.

Na tych dwóch poematach opiera się nieśmiertelność Wergiljusza w dziejach literatury i kultury w ogólności. Ale ich twórca zawdzięcza sławę swoją ponadto innym jeszcze czynnikom. Oto na podstawie tłumaczenia niektórych ustępów jego poezji widziano w nim, zwłaszcza w wiekach średnich, tego poetę starożytności, który chociaż sam będąc jeszcze poganinem, przepowiedział niejako przyjście nowej wiary, Chrystusowej i sam jeszcze jej nie przyjmując, widział w niej jednak zbawienie ludzkości. Dlatego to największy poeta średniowiecza, najgłębszy w literaturze całego świata wyznawca katolicyzmu, Dante Alighieri, w swoim nieśmiertelnym poemacie, w „Boskiej Komedji" jego wziął za swego przewodnika w wędrówce w zaświaty. Ta tajemnicza sława, otaczająca Wergiljusza, dziwnym, niewytłumaczonym sposobem, ze sfer literackich przeniosła się w najszersze warstwy społeczeństwa, dotarła nawet do piosenek dziecięcych. W legendach średniowiecznych, w prastarych pieśniach dziecięcych Wergiljusz występuje jako jakiś tajemniczości urokiem owiany czarodziej.

To są tytuły do sławy Wergiljusza na szerokim świecie. Dla Włoch, zwłaszcza dla Włoch dzisiejszych, Mussoliniego, jest on jeszcze czem więcej. Jest piewcą protoplasty dawniejszego imperjum rzymskiego, które i dzisiejszych Włoch jest dążeniem, jest tym, który swemu bohaterowi, uchodźcy z pod Troi, Eneaszowi przepowiedział, nawet wprost nakazał panowanie nad całym światem. Jako twórca „Georgik" zaś Wergiljusz staje się niejako patronem jednej z najważniejszych tendencyj obecnego rządu włoskiego: dźwignięcia i rozpowszechnienia kultury agrarnej, ażeby Włochy i pod tym względem osiągnęły samowystarczalność.

Nic więc dziwnego, że jubileusz Wergiljusza nabrał we Włoszech cech wyjątkowej uroczystości, w której cały naród wziął udział.

W DWANAŚCIE LAT PO WIELKIEJ



Historyczny wagon. *W wagonie tym, który dnia 11 listopada 1918 r. stał w lesie w Compiegne, delegaci niemieccy prosili marsz. Focha o zawieszenie broni.*



Pogromca Niemców. *Marszałek Ferdynand Foch, którego genjuszowi zawdzięcza koalicja zwycięstwo nad Niemcami w wojnie światowej.* Manuel Freres — Paris.

CHOCIAŻ już 12 lat minęło od chwili, gdy umilkły armaty i rozpoczął się ostatni akt wojny światowej, przecież chwile te są jeszcze ciągle w pamięci tego pokolenia, które brało czynny udział w tej najstraszliwszej katastrofie, która kiedykolwiek nawiedziła kulę ziemską. Żołnierzom, którzy wówczas przed laty wracali do domu, czy to jako zwycięzcy, czy też jako zwyciężeni, wydawało się, że wojna ta jest ostatnią i że odtąd już nigdy ludzkość nie splami się nowym mordem Kainowym. Niestety, jakże złudne okazały się nadzieje!

Dziś znowu niebezpieczeństwo wojny jest równie bliskie jak w 1914 roku. Narody zbroją się, duch Locarna bankrutuje na każdym kroku a rzekomo „rozbrojone" Niemcy nie ustają w ofensywie przeciwko Traktatowi Wersalskiemu a przedewszystkiem Polsce.

Znów chmury gromadzą się nad Europą... Świat idzie ku nowej wojnie.

Wprawdzie ciągle odbywają się konferencje rozbrojeniowe a narody przy każdej sposobności deklamują o pokoju i miłości bliźniego, nieufność jest jednak ogólna a kredyty na zbrojenia przekraczają możności finansowe poszczególnych państw.

Równocześnie w całym świecie wyłaniają się się trudności gospodarcze, których nie sposób przezwyciężyć, ani opanować.

Przeciwko tym wszystkim dolegliwościom europejskim grono idealistów wysuwa plan stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, czyli państwa łączącego w sobie wszystkie narody. Na razie jednak nie ma mowy o zrealizowaniu tych utopijnych pomysłów. Naprzód bowiem musi przyjść rozbrojenie moralne... Chwila ta jest jednak jeszcze bardzo daleka i dlatego dziś państwo, które chce za-



Pomnik zawieszenia broni. *Znajduje się on w miejscu, gdzie 11 listopada 1918 roku Niemcy prosili o zawieszenie broni, czując, że dalszy ich opór jest już beznadziejny.* Robert Sennecke — Berlin.

WOJNIE

chować swą niepodległość, musi trzymać się starego rzymskiego przysłowia: „Si vis pacem para bellum".

Wskazania te są szczególnie ważne dla Polski, która wtłoczona pomiędzy potężnych sąsiadów, dyszących żądzą odwetu, musi niestety na długo jeszcze wyrzec się wszelkich myśli pacyfistycznych i być przedewszystkiem obozem zbrojnym.

Trzeba jednakże wierzyć przeciwko nadziei!

Trzeba wierzyć, że po wielkiej politycznej i gospodarczej przebudowie świata nadejdzie kiedyś chwila, gdy skłócone narody i rasy podadzą sobie ręce i zjednoczone w imię człowieczeństwa pójdą ku lepszej przyszłości.

J. L.

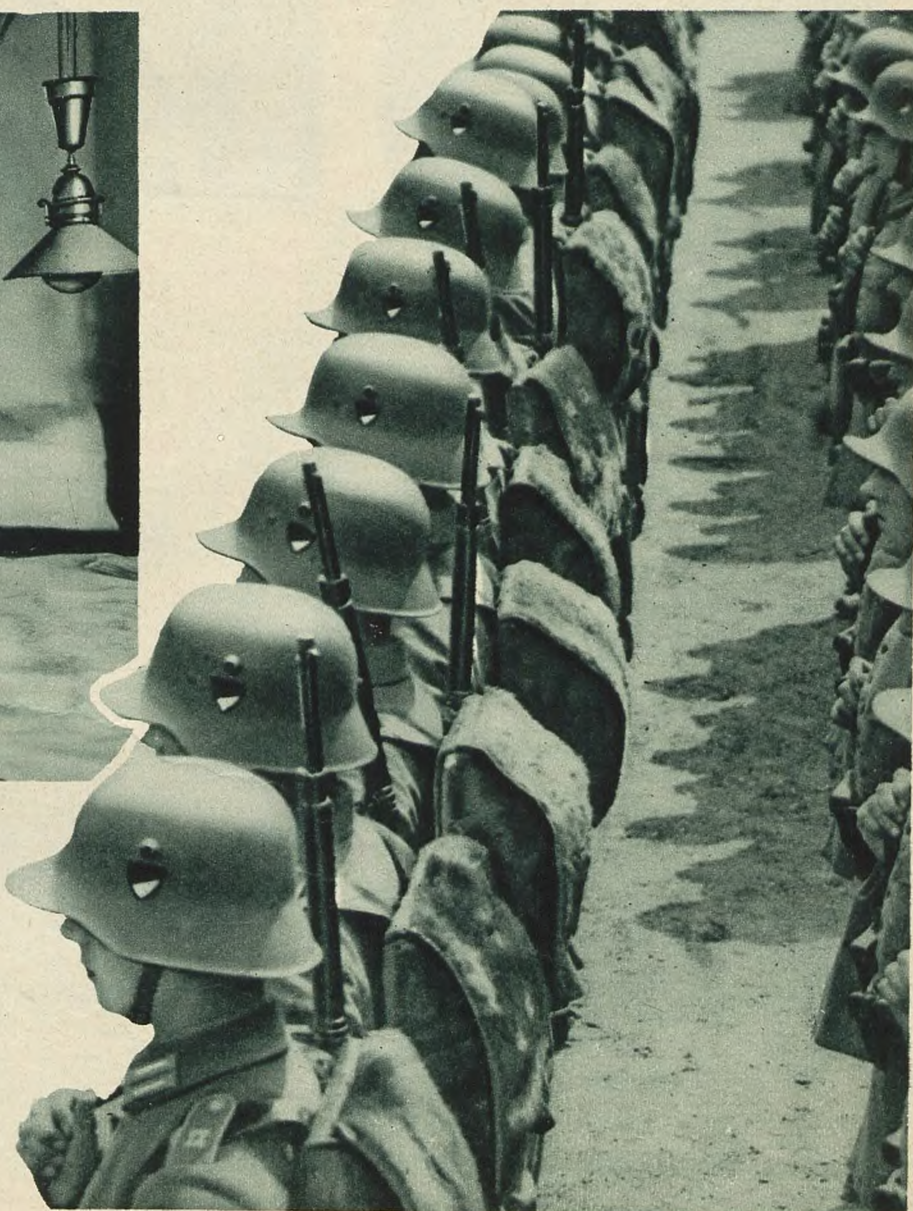


Nareszcie do domu. *Na zdjęciu niemieccy żołnierze frontowi, wracający do domów po światowej wojnie.*



Historyczna fotografja. *Przedstawia ona cesarza Wilhelma II. (w pośrodku) w otoczeniu feldmarszałka von Hindenburga i gen. Ludendorfa (po prawej) w głównej kwaterze niemieckiej w Pszczynie na Śląsku. Dziś miejscowość ta, gdzie cesarz Wilhelm i jego doradcy snuli swe butne plany, należy do Polski a na rynku w Pszczynie wznosi się pomnik Marszałka Piłsudskiego.*

PRESSE-PHOTO — BERLIN



Na prawo:

Zawsze ci sami. *Niechaj te hełmy i karabiny niemieckiej Reichswehry przypomną światu, że niebezpieczeństwo pruskie ciągle istnieje i że tylko ktoś bardzo naiwny może liczyć, że Niemcy w Europie są czynnikiem pokoju.*

SENSACJE ZAGRANICZNE



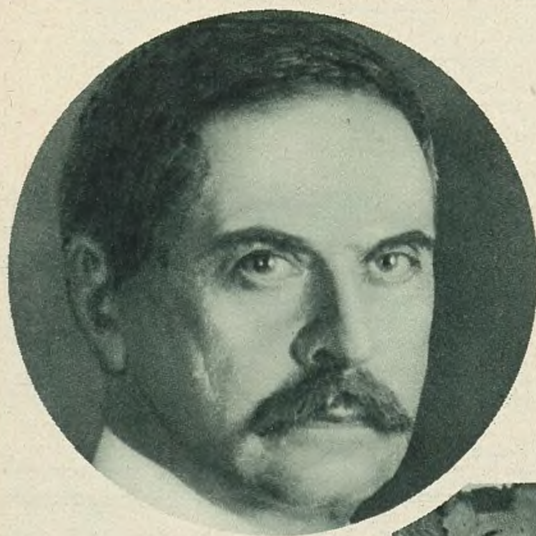




Królewskie wesele. Po uroczystościach w Assyżu, gdzie młodej parze udzielił ślubu prosty zakonnik, Franciszkanin Pater Bizzo (patrz zdjęcie główne na prawo) król Borys bułgarski wraz ze swoją małżonką, księżniczką włoską Giovanną, z Ancony statkiem popłynęli do Bułgarji. Podróż trwała długo i odbywała się podczas groźnej burzy na morzu Jońskiem i Czarnem. Tem radośniej ludność stolicy Bułgarji witała parę nowożeńców, która zaraz po przybyciu do Sofji udała się z dworca kolejowego do wspaniałej katedry Aleksandra Newskiego (zdjęcie górne na lewo i znajdujące się pod niem). Tutaj oczekiwali już parę królewską najwyżsi dostojnicy kościoła prawosławnego w Bułgarji (zdjęcie dolne), poczem nastąpił ślub według obrządku prawosławnego. Młoda para spędza swe miodowe miesiące w uroczej willi w Euxinograd, zbudowanej i urządzonej przez ojca króla Borysa, Ferdynanda.



Atlantic Photo — Berlin.



Laureat Nobla. Tegoroczna nagroda Nobla za najważniejsze prace i odkrycia w zakresie medycyny przypadła b. profesorowi uniwersytetu wiedeńskiego, dr. Karolowi Landsteinerowi, przebywającemu obecnie w Nowym Jorku, gdzie w Instytucie Rockefellera prowadzi dalej swe badania naukowe, które znalazły zastosowanie zwłaszcza przy transfuzji krwi.

New York Times, Berlin.



Na prawo:

Trzęsienie ziemi we Włoszech. Straszliwa katastrofa trzęsienia ziemi dotknęła północno-wschodnie Włochy, mianowicie samo miasto Anconę i jego okolicę. Najbardziej ucierpiała miejscowość Sinigaglia, położona przy ujściu rzeki Mizy do Morza Adrjatyckiego i znana z kąpieli morskich.

Sangiorgi, Roma.



Górale zakopiańscy w Berlinie. Berlińska firma filmowa E. F. A. nakręca wielki film p. t. „Przewodnik zakopiański". Do filmu tego sprowadzono z Zakopanego górali, którzy w barwnych swoich strojach wywołali prawdziwą sensację na ulicach Berlina.

Francis C. Fürst, Berlin.

OTWARCIE PARLAMENTU ANGIELSKIEGO



Grupa szkolnych chłopców w swoich tradycyjnych ubraniach, którzy pragną jaknajlepiej oglądnąć procesję królewską, zdążającą do parlamentu. Sport & General, London.



Widok na West Minster, siedzibę parlamentu angielskiego od strony Tamizy.



Król Jerzy V. i królowa jadą w powozie królewskim na otwarcie tegorocznej sesji parlamentu angielskiego. Sport & General — London.



Grupa maharadżów indyjskich, którzy przybyli do Londynu na konferencję imperjalną, przygląda się ceremonji otwarcia parlamentu. Sport & General — London.

ANGLJA jest krajem, gdzie tradycje utrzymują się w całej swojej świeżości, pielęgnowane starannie i rozumiane przez ogół. Po dziś dzień sądy angielskie przedstawiają dla cudzoziemca widowisko dość niezwykłe, z sędziami ubranymi w peruki i powłóczyste szaty. Podobnie i stare uniwersytety angielskie jak Oxford i Cambridge zachowują swoją odwieczną tradycję: w starych gotyckich murach mieszkają dalej, jak przed wiekami studenci razem z profesorami i chodzą po mieście w uroczystych beretach i dostojnych togach. Co roku przeciąga przez ulice Londynu procesja burmistrza zwanego Lordem Mayorem. Procesja ta, odbywająca się przy intronizacji każdego nowego burmistrza Londynu, odznacza się przepychem barw i strojów.

Jednem z najpiękniejszych widowisk, jakie można oglądać w Londynie, jest niewątpliwie otwarcie parlamentu, poprzedzone procesją królewską, odbywającą się na przestrzeni od pałacu królewskiego Buckingham Palace aż do Westminsteru, gdzie obraduje parlament. Procesja królewska wyrusza zazwyczaj około godziny 11-tej rano i zdąża wielką perspektywą ulicy Pall-Mall ku parlamentowi. Powóz królewski, pochodzący z przed dwóch wieków, pełny złoceń i ozdób, zaprzężony jest w osiem par koni, które prowadzą wspaniale przybrani gwardziści. Obok powozu kroczy gwardja piesza w strojach późno-renesansowych, w dalszych szeregach jadą kirasjerzy w stalowych hełmach z pióropuszami, oddział t. zw. błękitnej jazdy. W szpalerze ustawia się gwardja pałacowa w olbrzymich czapach i czerwonych mundurach z doby Wellingtona. Przybywszy do parlamentu, odczytuje król stojąc przy tronie mowę tronową, która oznacza otwarcie sesji parlamentarnej.

Tegoroczne otwarcie parlamentu było ważne z dwu powodów: przedewszystkiem orędzie odczytał król poraz pierwszy od czasów swej choroby, a powtóre poraz pierwszy w dziejach Anglji mowa królewska opracowana była przez socjalistycznych ministrów. W orędziu swojem podkreślił król niepokojący fakt, że bezrobocie zwrasta w Anglji z dnia na dzień i że zadaniem rządu będzie przedewszystkiem zmniejszeniem tego katastrofalnego objawu.

Jeszcze jeden szczegół nadaje obecnie otwartej sesji parlamentu angielskiego cechę szczególnie ważną. Oto w Londynie odbywa się obecnie konferencja imperjalna, która gromadzi przedstawicieli dominjów angielskich. Konferencja ta nie dała dotychczas takich wyników, jakich spodziewał się po niej rząd — odniosła się naogół krytycznie do projektu wolnego handlu w obrębie imperjum, któryby stworzył z Wielkiej Brytanji gospodarczą całość nie odgrodzoną murami celnemi. Od wyników konferencji zależeć będzie w znacznej mierze los Anglji a niepowodzenie jej może spowodować kryzys rządowy, którego konserwatyści oczekują z dnia na dzień.

Pod takiemi więc auspicjami, w sytuacji bynajmniej nie różowej odbyło się otwarcie sesji parlamentu angielskiego.

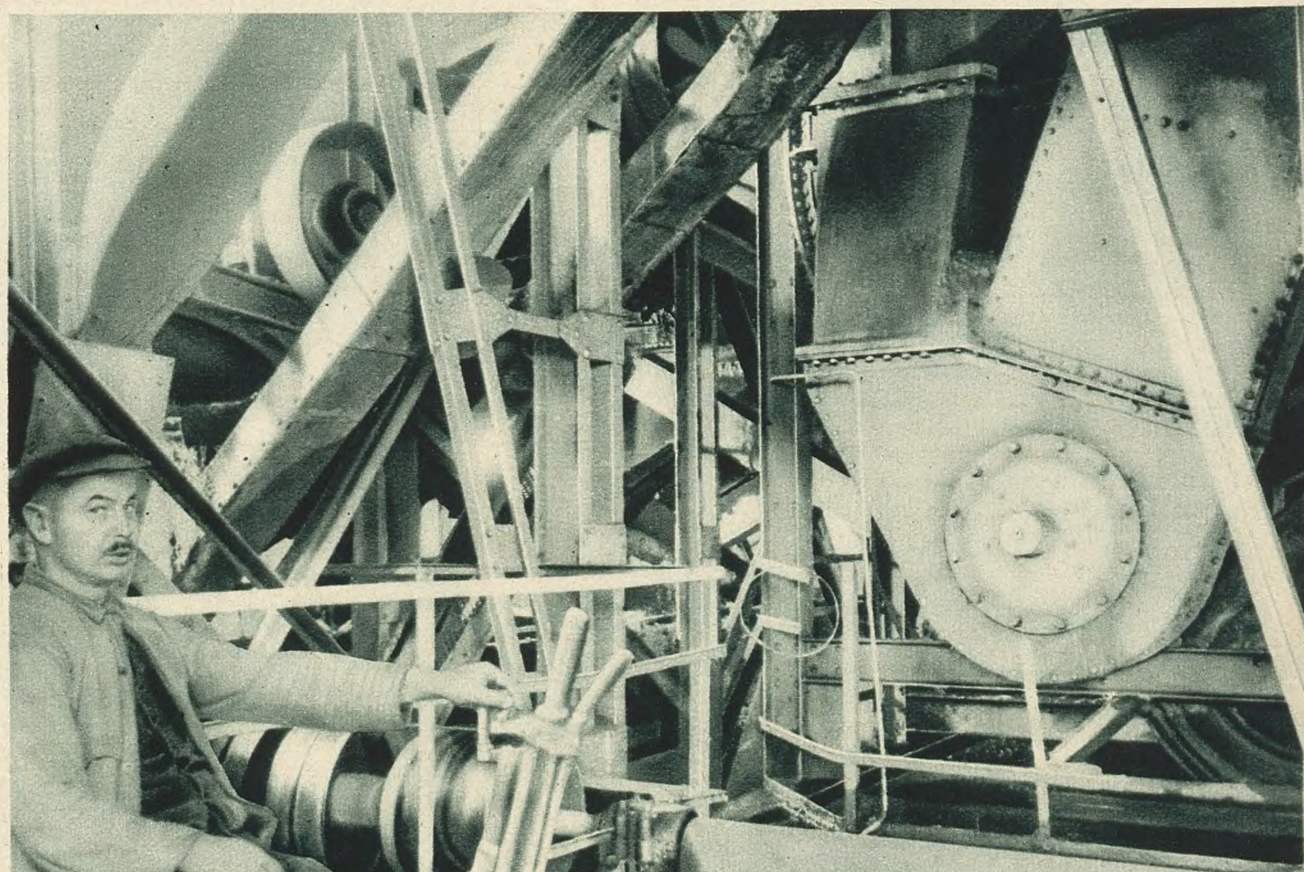


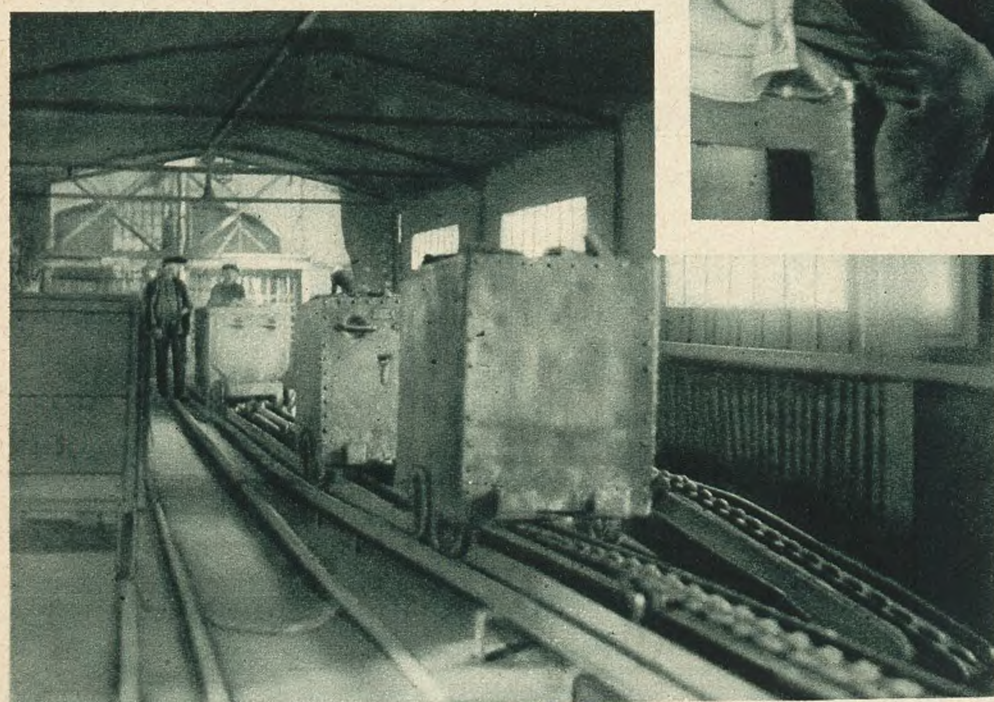
Premjer gabinetu angielskiego Ramsay Mac Donald, którego rząd staje przed parlamentem w sytuacji bardzo ciężkiej.

JAK TO DOBRZE PRZY KOMINKU...

Na prawo: **Czarne djamenty.** *Wydobywanie węgla z kopalń, to praca trudna i niebezpieczna, pochłaniająca rok rocznie mnóstwo ofiar, czego dowodem jest choćby ostatnia katastrofa w Alsdorf. — Na zdjęciu płóczkarnia węgla w kopalni w Sierszy, poniżej kierownik windy kopalnianej tamże.*

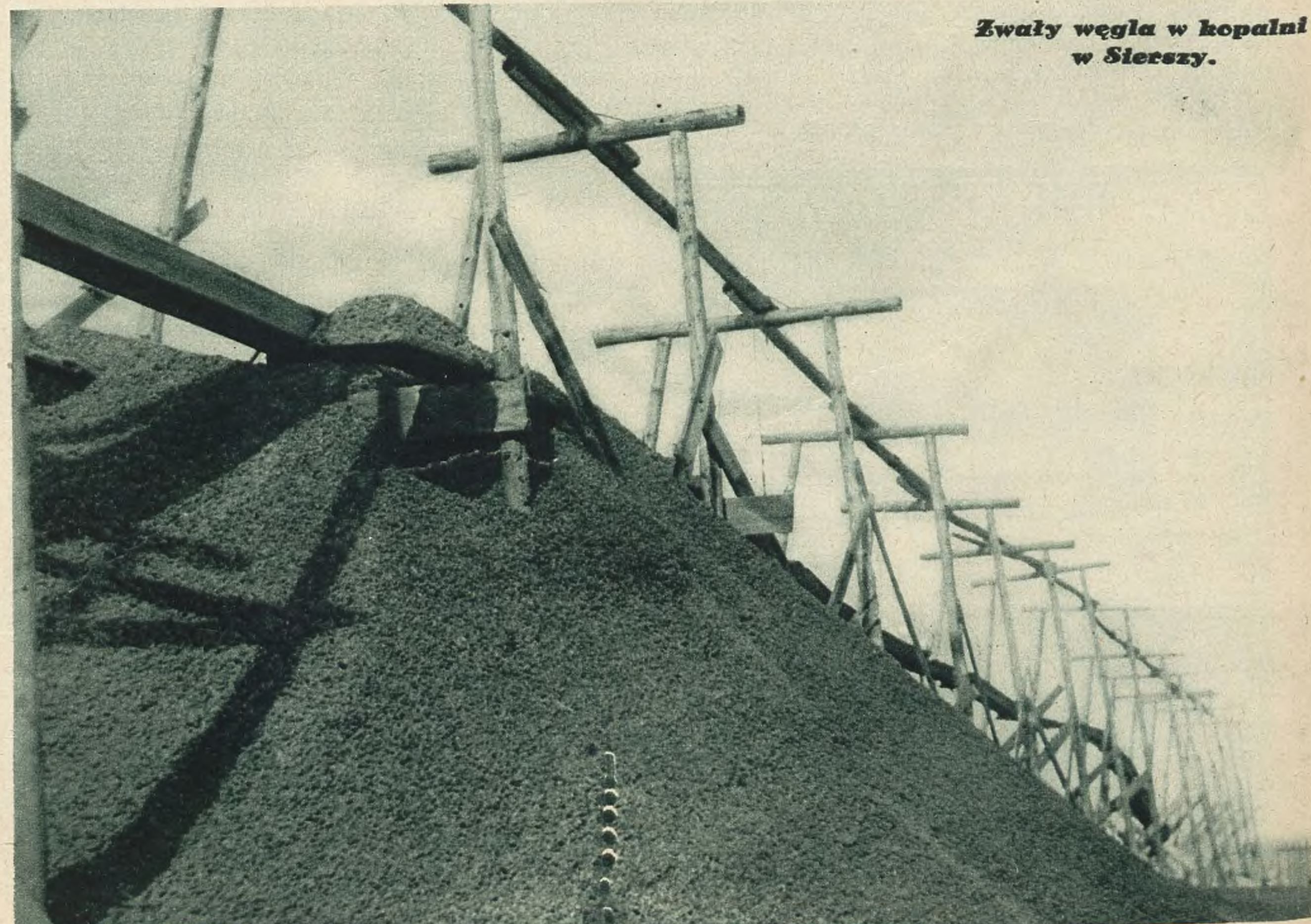
Poniżej: **Korowód wózków.** *Co kilka minut wyrzuca winda wózki pełne węgla, które wędrują do płóczkarni i sortowni, a stamtąd do składów i naszych mieszkań.*





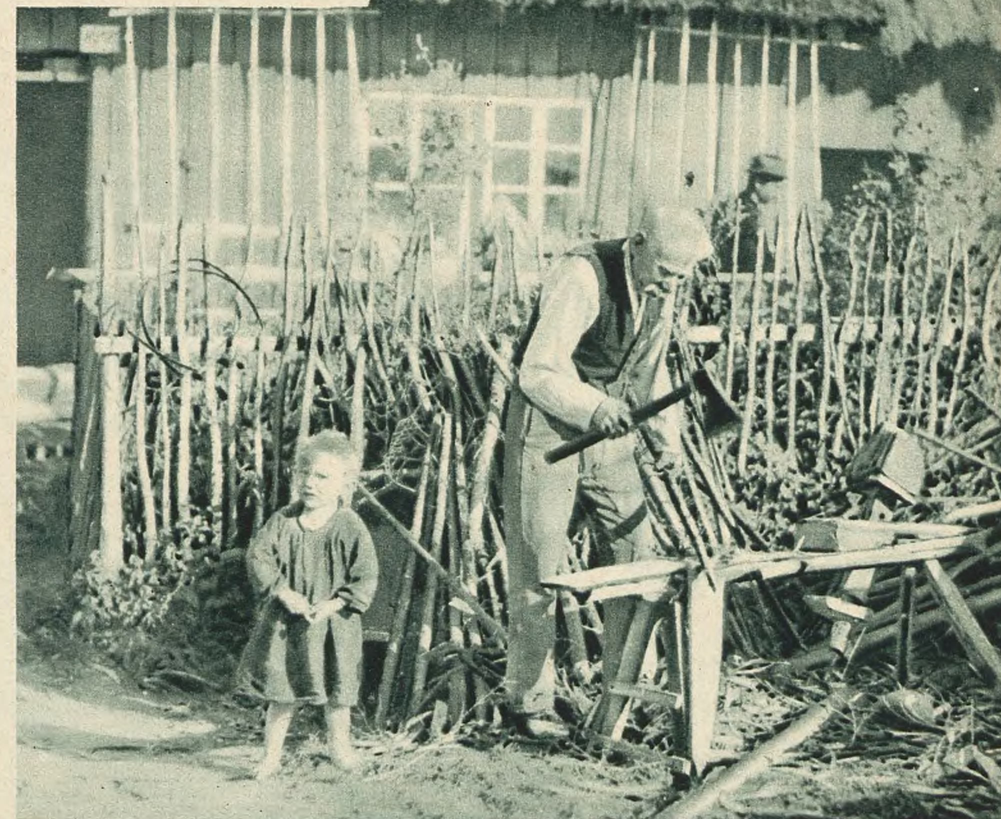
NA dworze wiatr, deszcz i chłód. Nie to zimno, które pobudza w człowieku energję, ale przykry, przejmujący chłód z jego nieznośnemi następstwami, katarem i kaszlem. Więc przemknijmy szybko przez ulicę, wstąpmy do kawiarni, albo do kina, albo ostatecznie do domu. Ręką dotykamy kaloryferów, by przekonać się, czy są ciepłe. Centralne ogrzewanie... jaka to wygoda, jaka higjena i czystość! Tylko, że te rury metalowe, przez które przechodzi ciepło, są tak beznadziejnie prozaiczne. Mój Boże, jak to piękniej było, kiedy na kominku paliły się smolne polana, wesołe czerwone płomienie nadawały całej izbie dziwnego, nastrojowego uroku. Przy takim kominku gromadziła się w zimne wieczory cała rodzina, od siwej babuni do chłopców z bujną czupryną, gwarzyli sobie spokojnie, czasem jedno z nich wzięło książkę do ręki, odczytywało głośno zawarte w niej piękno poezji. Sięgnijmy wyobraźnią jeszcze dalej wstecz, poza czasy naszych pradziadów, a nietrudno przyjdzie nam sobie wyobrazić siwowłosego śpiewaka, jakiegoś Homera starożytnego, który w wędrówkach swoich zachodził do sadyb ludzkich i zebranym przy ognisku wojownikom swym śpiewnym głosem recytował jakąś Iljadę, jakąś cudną opowieść o bohaterskich bojach — a później już, w kilkanaście wieków potem równie ciekawą opowieść o rycerskich awanturach i miłosnych przygodach Orlanda szalonego...

Minęło to wszystko, zapadło się na wieki w niepowrotną przeszłość. Dla wygody i higjeny ludzkiej musiała zginąć poezja. Jeszcze tu i ówdzie, w starych dworach szlacheckich i patrycjuszowskich salonach znajdzie się taki kominek, ale już raczej tylko dla ozdoby — inne dzisiaj przy nim prowadzą się rozmowy, inne snują się marzenia...



Zwały węgla w kopalni w Sierszy.





Stary dziadunio przy pracy. *Zabrał on się do rąbania drzewa, aby przygotować opał na zimę.*

Na lewo: **Wio, koniku wio!** *Koń ustał, bo wóz ciężko naładowany drzewem. Ale zapas taki przyda się na zimę, która, wedle przepowiedni ludowej, ma być tego roku bardzo sroga.*



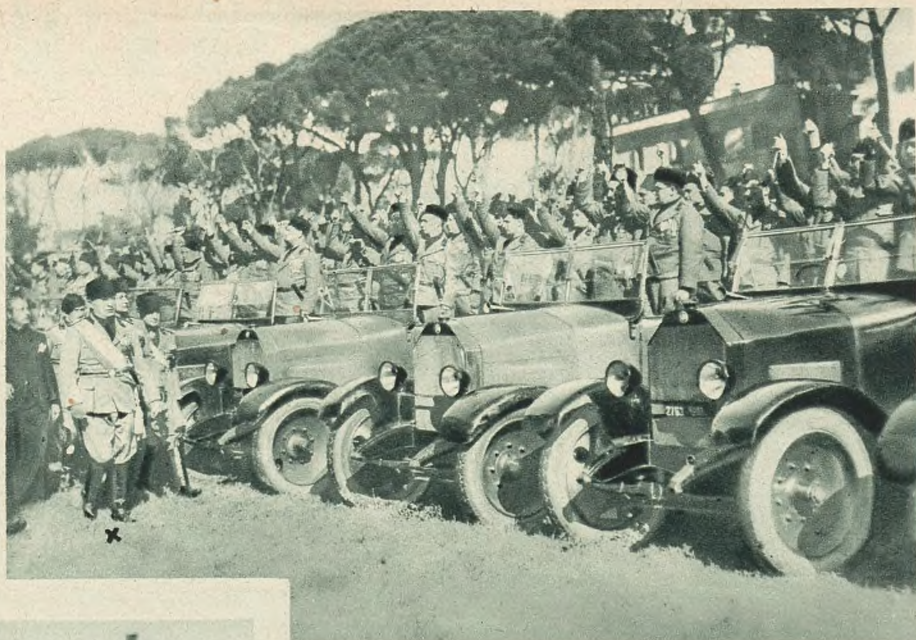
Przy kominku. *Kominek nastraja do marzeń. A o czem może marzyć i śnić ta piękna dziewczyna? Chyba o miłości, szczęściu i... nowym aucie.*

ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA" W SIERSZY, ZABIERZOWIE, BRONOWICACH i KRAKOWIE NA PŁ. KRAJ. „ALFA".

OBRAZKI ZE ŚWIATA



Ku czci poległych. W Rovereto we Włoszech znajduje się dzwon, ulany z armat wszystkich państw, które brały udział w wojnie światowej. Dzwon ten odzywa się codziennie wieczór, wzywając do modlitwy za poległych. W Dzień Zaduszny głos tego dzwonu był transmitowany przez stacje radjowe całego świata. Atlantic Photo — Berlin.



Niech żyje Mussolini! Taki okrzyk rozbrzmiewał w całych Włoszech z okazji 8-mej rocznicy marszu na Rzym. Na zdjęciu Mussolini (x) dokonujący przeglądu oddziałów motorowych. P. & A. Photo — Berlin.

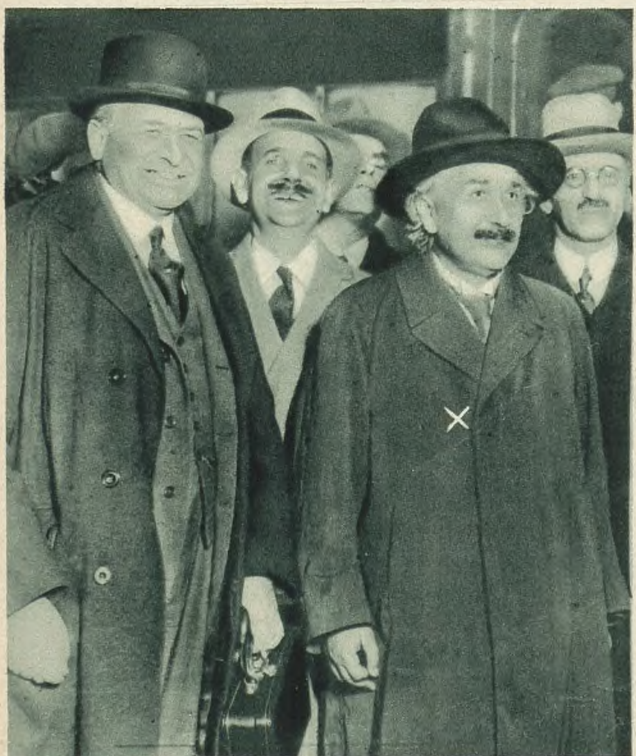




W kole:
Gratulujemy, ale nie zazdrościmy. Nowym prezydentem Brazylji został po zamachu rewolucyjnym wybrany dr. Gutulio Vargas. Już dzisiaj jednak jest on przedmiotem zaciekłych ataków ze strony swych przeciwników, tak że trudno mu będzie utrzymać się na swem stanowisku. Sennecke — Berlin.



Powódź na Śląsku niemieckim. Długotrwałe deszcze sprowadziły na Śląsku niemieckim niebywałą powódź, której ofiarą padły przedewszystkiem okolice Lignicy. Na zdjęciu u góry: ulica w Lignicy zalana przez wodę, u dołu: tory kolejowe podmyte przez wylew. Atlantic Photo — Berlin.



Prof. Einstein w Londynie. Znakomity ten uczony, prof. Uniwersytetu berlińskiego, twórca teoryj względności i jeden z najgenjalniejszych ludzi współczesnych jest Żydem, co podkreśla na każdym kroku. Obecnie prof. Einstein bawi w Londynie, gdzie na jego cześć wydano wspaniały bankiet, w którym wziął udział także Bernard Shaw. — Na zdjęciu prof. Einstein (x) na dworcu Victoria w Londynie. Wide World Photos — Berlin.

PREMJERY SCEN POLSKICH.

SEZON teatralny jest w tej chwili u szczytu swojej ruchliwości. Warunki życia ogólnego zmuszają dyrektorów teatrów do wystawiania sztuk z góry mogących liczyć na popularność w szerokich sferach społeczeństwa. Zależne to jest oczywiście od charakteru danego środowiska. W Krakowie np. gdzie gościna p. Jerzego Leszczyńskiego, mimo wszelkich walorów artystycznych jego samego, sukcesu finansowego nie miała, dyrekcja Teatru Miejskiego im. J. Słowackiego apeluje w znowieniu — po 35-ciu latach! „Korjolana" Szekspira do starych tradycji tego miasta, mającego nietylko szacunek, ale i zamiłowanie repertuaru klasycznego. Oczywiście wybrało się tę właśnie sztukę wielkiego pisarza, bo rozpolitykowanemu społeczeństwu w obecnej chwili dostarczy ona możności do upatrywania się w niej aluzji do dzisiejszych czasów, w których zagadnienie stosunku potężnej jednostki do zmiennego i chwiejnego tłumu znowu stało się aktualne. W Warszawie Teatr Narodowy gra w związku z obchodem 25-lecia walki o szkołę polską „Młody Las" J. A. Hertza, który niejednemu ze starszych widzów teatralnych przypomni jego młode lata, spędzone w szkole rosyjskiej, jego nauczycieli rosyjskich, wśród których obok jednostek etycznie i kulturalnie marnych lub wprost podłych, zdarzały się jednak tu i ówdzie rozumne i szlachetne. Pozatem drugie oblicze Warszawy, obok powagi lekkomyślność i powierzchowność, znajdzie swój wyraz w granej w Teatrze Letnim komedji p. S. Kiedrzyńskiego p. t. „Nie rzucaj mnie Madame", której kasowy sukces zapewni ulubieniec publiczności warszawskiej, niezrównany w komiźmie, p. Fertner.





„Korjolan" W. Szekspira na scenie teatru miejskiego im. Jul. Słowackiego w Krakowie. *Spragniona wielkiego repertuaru krakowska publiczność teatralna, wygłodzona pod tym względem zwłaszcza w ostatnich tygodniach, doczekała się nareszcie wznowienia jednej z naj wspanialszych tragedji nieśmiertelnego Szekspira, posiadającej pozatem pewien pieprzyk aktualności politycznej. Podajemy tutaj u góry scenę pomiędzy pp. Nowakowskim (1) (Korjolan), Sauer-Kłońską (2) (Wirgilja) i Żmijewską(3) (Wolumnja) oraz R. Hierowskim (4) (Koninjusz) i St. Turskim (5) (Tytius Lacius), na prawo zaś w owalu dwa typy trybunów ludu, grane przez pp.: Z. Kułakowskiego (na lewo) i L. Krzemińskiego.*
Ag. Fot. „Światowida", na pl. kraj. „Alfa".



„Nie rzucaj mnie Madame" w warszawskim Teatrze Letnim. *Trójka naczelnych postaci w tej komedji p. Stefana Kiedrzyńskiego, pp. Kurnakowicz, Fertner (prowincjonalny restaurator) i Gorczyńska (jego żona).*
Fot. J. Malarski — Warszawa.



„Młody Las" w Teatrze Narodowym w Warszawie. *Świetna kreacja p. Justjana w roli inspektora Pakotina.*
Fot. J. Malarski — Warszawa.

W Dziesięciolecie Zwycięstwa

Z OBCHODEM rocznicy pamiętnego dnia 11 listopada, kiedy w roku 1918 Komendant Józef Piłsudski z Magdeburga przybył do Warszawy, rozpoczął organizację wojska a temsamem i niezależnego państwa polskiego, złączono w tym roku wspomnienie 10-lecia triumfu nad bolszewikami, przełamania ich naporu pod stolicą, zawarcia pokoju, który raz na zawsze Polskę od niebezpieczeństwa najazdu barbarzyńców uwolnił. Wspomnienie to i ważne i chlubne. Polska w tych miesiącach od sierpnia do października 1920 roku uratowała nietylko swoją niezależność państwową, ale bohaterskim swoim porywem ocaliła całą kulturę Zachodu od zalewu barbarzyństwa wschodniego. Znaczenie tej rocznicy uprzytomnimy sobie najplastyczniej, jeżeli na moment jeden wyobrazimy sobie, coby się było stało, jak wyglądałaby dzisiaj nietylko Polska, ale i cała Europa, gdyby wówczas, przed laty 10-ciu, prowadzone przez swego Wodza społeczeństwo nasze nie było znalazło dostatecznych zasobów patrjotyzmu, solidarności i bohaterstwa. Jak w dawnych wiekach broniliśmy świata całego, całej kultury chrześcijańskiej przed nawałą hord tureckich i tatarskich, tak przed 10-ciu laty byliśmy znowu przedmurzem chrześcijaństwa, wystawioną na największe niebezpieczeństwo placówką tradycji i kultury. Gdybyśmy byli wówczas przemocy bolszewickiej ulegli, byłaby się ona przewaliła przez nas na Zachód, ogarnęła naprzód Niemcy, które już omotała wówczas swoją siecią, a potem i dalsze kraje.



Parlamentarjusze sowieccy przejeżdżają przez linje polskie, celem omówienia warunków zawieszenia broni. U góry parlamentarjusze sowieccy w rozmowie z oficerami polskimi.

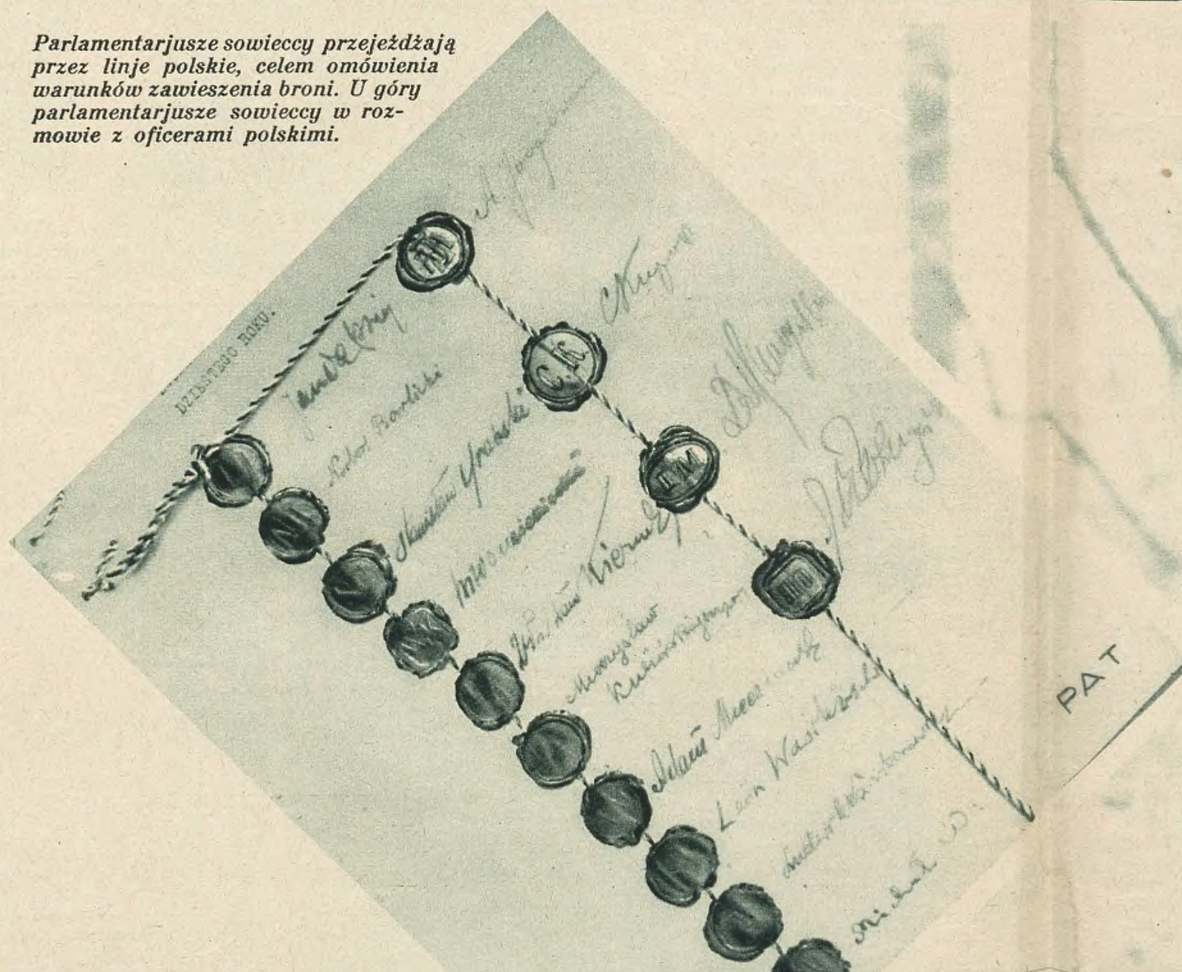
Na prawo: *Marszałek Polski Józef Piłsudski (x), Naczelny Wódz armji polskiej udaje się po zwycięskiej wojnie na nabożeństwo dziękczynne do katedry w Warszawie w towarzystwie J. E. ks. kardynała Kakowskiego (1).*

Poniżej: *Trębacz 20-go pułku piechoty (Dzieci Krakowskie) dający sygnał na froncie w 1920 r.: „zaprzestać ognia"!*





Sztandar sowiecki, zdobyty w walkach w 1920 roku przez wojska polskie.



Reprodukcja aktu Traktatu Ryskiego, podpisanego dnia 12. X. 1920 r. Ze strony Polski podpisali go pp.: Jan Dąbski, Norbert Barlicki, Stanisław Grabski, Witold Kamieniecki, Władysław Kiernik, Mieczysław Kuliński, Adam Mieszkowski, Leon Wasilewski i inni.

Tego bohaterskiego i dla całej ludzkości ofiarnego czynu dokonaliśmy opuszczeni niemal przez wszystkich, pozostawieni prawie całkowicie sobie samym, wśród obojętności ogromnej części świata, który bądź z nienawiści do nas pragnął naszej zguby, bądź w nieświadomości swej nie zdawał sobie z tego sprawy, że nad Wisłą rozgrywała się wówczas wielka gra nietylko o Polskę. Uczucie wdzięczności zwraca się w tych dniach ku wielkiemu Wodzowi, który nas wówczas poprowadził, ku tym wszystkim, którzy z Nim współdziałali, zwłaszcza ku tym, którzy życie swe w obronie ojczyzny i świata poświęcili. Zwraca się to radosno-dumne uczucie i ku całemu społeczeństwu polskiemu, które wówczas, pod grozą wspólnego niebezpieczeństwa, zaprzestało waśni partyjnych, zapomniało o tem wszystkiem, co dzieli jednych Polaków od drugich a pamiętało tylko o tem, co nas łączy w jeden naród i w jedno państwo.

Obserwator chwili dzisiejszej, patrzący na namiętne waśnie i kłótnie, ze wspomnienia owych wypadków przed 10-ciu laty czerpie jedną pociechę, że ponad tem wszystkiem, co nas w danej chwili roznamiętnia, lecz jest przejściowem i przemijającem, jest i na wieki pozostanie to, co nas w chwili niebezpieczeństwa łączy, jest miłość Ojczyzny, jest świadomość jej dziejowej misji, jest przeświadczenie, że tylko w szczęśliwem państwie Polak może być szczęśliwym, jest wreszcie męskie przekonanie, że dla tego wspólnego szczęścia warto i trzeba nieraz ponieść osobiste ofiary.

Dziesiąta rocznica naszego triumfu nad bolszewikami, chociaż w smutne listopadowe dni obchodzona, jest świętem wielkiej radości i słusznej dumy narodowej.



Ostatni jeńcy sowieccy, wzięci do niewoli przez Dywizję Podhalańską tuż przed zawieszeniem broni.

Generał broni Józef Haller w rozmowie z żołnierzami-ochotnikami z 1920 roku.

Na lewo:

Komplet podróżny, składający się z płaszcza, spódniczki i czapeczki z bronzowego tweedu, bluzka z żółtej flaneli.

Poniżej:

Zgrabna sukienka z granatowego tweedu w biały rzucik, ozdobiona białym kołnierzykiem i mankietami.

U dołu:

B. ładna sukienka z rdzawo-czerwonego tweedu, zdobiona kokardkami z tej samej materji. Efektowne paciorki drewniane na szyi.





Fot. B. Winterfeld
Ag. Truszkowski.



I ZNOWU TWEED.



TWEEDY były tak modne w roku ubiegłym, tak
skwapliwie noszone przez kobiety, że proroko-
wano im krótkie istnienie. Mówiono, że się „opa-
trzą“ jak wszystkie nazbyt modne rzeczy.
Tymczasem stało się inaczej. Tweedy przetrzy-
mały ofenzywę letnią lekkich i zwiewnych mate-
rjałów, jedwabiów i wzorzystych gaz i wróciły
z jesienią tak samo modne, tak samo praktyczne
i tak samo lubiane.
Nie można już sobie wyobrazić kobiety wyjeżdża-
jącej w podróż bez płaszcza z tweedu o kroju mę-
skim, częstokroć z małą pelerynką. Spódniczka
z tego samego materjału, do której zależnie od
pory roku nosi się bluzkę z batystu, jedwabiu lub
wełnianego trykotu dopełnia tego podróżnego stroju.
Beret z tej samej materji, no i torebka i już go-
towy ekwipunek podróżniczki.
Niektóre wielkie magazyny paryskie buntowały
się przeciwko takiemu „umundurowaniu“ z tweedu.
„Torebka i czapka z tego samego materjału co
płaszcz, wskazują na to, iż ich właścicielka wyko-
rzystuje oszczędnie każdy skrawek materjału. A ele-
gancka kobieta nie może być oszczędną“. — Tak
powiedzieli wprawdzie augurowie mody, ale oszczęd-
ność a raczej praktyczność kobieca zwyciężyła.
I możemy tylko przyklasnąć tej praktycznej nucie
w modzie.
Sukienki z tweedu są miłe, ciepłe i praktyczne.
Przedstawiają zawsze kombinację kilku kolorów:
czarny z białym, granatowy z czerwonym, a naj-
częściej bronzowy z beige. Każdej takiej sukni to-
warzyszy nieodzownie pasek skórzany, czasem wą-
ziutki, czasem bardzo szeroki. Biały kołnierzyk
i mankiety ożywiają i czynią strojniejszą taką
suknię. O ile jest bez kołnierzyka, dobrze wygląda
sznur drewnianych paciorków, jako jedyna ozdoba.
Motyw kokardek tak bardzo modny w tym roku
odnajdujemy nawet na sukniach z tweedu, nie mó-
wiąc już o beretach, które prawie zawsze mają
taką filuterną kokardkę.
W modzie sportowej zaznacza się w tym roku
poszukiwanie oryginalności i odbieganie od dotych-
czasowej jednobarwności kolorów. Widzimy dlatego
często komplety, składające się z innej spodniczki,
innej bluzki lub swetra i wreszcie jeszcze innego
żakietu. A więc n. p. spodniczka z tweedu beige,
bluzka z żółtej flaneli a do tego żakiet z grubej
wełny koloru bronzowego. Dalej są również lubiane
zestawienia koloru bronzowego z zielonym, przy-
czem jasno-zielony sweter i ciemno-zielony żakiet
towarzyszą spodniczce z bronzowej flaneli, z którą
znowu harmonizuje bronzowy filcowy kapelusz.
Kolory czarny, biały i popielaty są również często
łączone, mając przytem jakiś jaskrawo-czerwony
szczegół w postaci szala lub kwiatu w butonierce.
Torebki z tweedu są nadal bardzo noszone, ale
przeważa format kopertowy. Suknia, czy też ko-
stjum z tweedu wymaga sportowego bucika i do-
syć ciemnej pończochy.

Jola.

O KREMACH W ŚWIETLE NOWOCZESNEJ WIEDZY.

W dziedzinie pielęgnowania cery i skóry ciała mają
kremy wybitnie skuteczne działanie, o ile krem bywa
jakościowo i indywidualnie do danych potrzeb ściśle do-
stosowany i racjonalnie zastosowany. Dotychczasowa
wytwórczość nie uwzględniała konieczności indywidua-
lizowania, dziś zaś wystrzegamy się uniwersalnych kre-
mów, ponieważ wiedza wykazała ich bezcelowość. Byle
tłuszcz z zapachem nie zasługuje na miano kremu. I tak
np. prawidłowa cera nie wymaga zbytniego natłuszczania
a tylko odsłonienia młodocianej warstwy naskórka, co
osiąga się matowym kremem „Mira“ Dra Lustra. Wiot-
czejąca, sucha cera wymaga zasilenia jej ożywczemi
składnikami, przy pomocy gorących spłókiwań i napa-
rzać nad parą. Do tego znów celu nadaje się jedynie
ożywczy krem „Oxa“ Dra Lustra. Wykwintny, acz tani
krem „Ultrasol“ stanowi tarczę ochronną przed zmia-
nami atmosferycznemi, wilgocią, zimnem, słońcem, pod-
czas wysiłków tanecznych i sportowych. Stąd nazwa
jego: krem sportowy. Dla tłustej cery nadaje się wy-
łącznie mleczko „Lityna“.

Dr. Zenon B.

SPORT

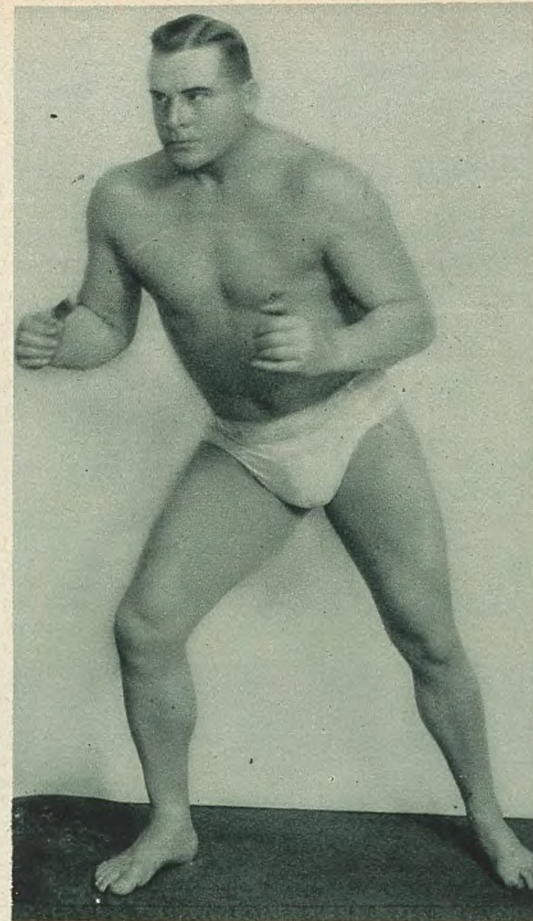


Zwycięzcy III-go Krajowego Konkursu Awjonetek. *W sobotę odbyło się w Instytucie Aerodynamicznym w Warszawie rozdanie nagród zwycięzcom III-go Krajowego Konkursu Awjonetek, których przedstawiają nasze zdjęcia. Od lewej: por. pilot Skrzypiński z 3-go pułku lotniczego, por. pilot Żwirko i pilot Jan Sołtykowski z Krakowskiego Aeroklubu Akademickiego.*

Na prawo:

Polak szampionem świata. *Poraz trzeci roczniki sportu polskiego notują w szeregach zawodowych siłaczy-mistrzów świata, nazwisko Polaka. Po Pytlasińskim, Zbyszko-Cyganiewiczu przyszła teraz kolej na mistrza Polski, Teodora Sztekkera, który w zapaśniczym turnieju w Budapeszcie, trwającym blisko 6 tygodni, pokonał około 50 najlepszych atletów świata, zdobywając najzaszczytniejszy tytuł „Champion of the World". Drugie miejsce zajął Bułgar, Martynoff o wadze 140 kg., trzeci olbrzym estoński Pedersen. Sztekker wskutek zarządzenia lekarzy, zmuszony został do trzymiesięcznego wypoczynku, który spędzi na łonie rodziny w Warszawie.*

AGENCJA FOTOGRAFICZNA
„Ś W I A T O W I D A"
NA PŁYTACH KRAJ. „ALFA"



Poniżej:

Bokserzy warszawscy górą nad łódzkimi. *W niedzielę odbył się w sali „Colloseum" w Warszawie międzymiastowy mecz bokserski Warszawa—Łódź, zakończony zwycięstwem stołecznych pięściarzy w stosunku 10:6. Na zdjęciu obie współzawodniczące drużyny.*





Pretendent do tytułu mistrza Polski w koszykówce. *Drużyna poznańskiego AZS'u, która pokonała w ub. tygodniu zespół Cracovii na jej własnem boisku w stosunku 30:26. Wobec tego zwycięstwa, podobnie jak poprzednio nad Polonią warszawską zespół poznański ma największe szanse na zdobycie mistrzostwa Polski w koszykówce męskiej.*

Na przełomie dwu sezonów.

JESTEŚMY na przejściu z sezonu jesiennego do zimowego. Opustoszały już korty tenisowe, lekkoatleci zakończyli sezon jesiennymi biegami na przełaj, kolarze jak również i amatorzy sportów motorowych przerwali działalność, jedni tylko piłkarze walczą zaciekle na zielonej murawie o tytuł mistrza Polski, który przykrywa wielka zasłona tajemniczości. W każdym razie dziś po zwycięstwie Wisły nad Wartą 1:0, pierwszą porażką drużyny poznańskiej w b. r. u siebie w domu, oraz Cracovii nad Polonią 3:2, spodziewać się można, iż zaszczytny tytuł mistrza Polski w piłce nożnej powędruje z powrotem do podwawelskiego grodu. Niedługo jednak zejdą już piłkarze z boisk, przejdą podobnie jak i lekkoatleci do sal gimnastycznych a zapanują wszechwładnie boks, atletyka, a przedewszystkiem sporty zimowe: narciarstwo i hokej, który w Polsce w r. 1931 przejdzie swoją wielką próbę międzynarodową w postaci organizowania mistrzostw Europy a nawet świata w Krynicy. Powoli zbliżamy się już do sezonu zimowego, co zwiastuje nam nietylko aura, ale i przygotowania wszystkich naszych klubów sportowych.



Z zawodów ligowych Cracovia — Polonia 3:2. *Niedzielne zawody ligowe w Krakowie między drużynami Cracovii i Polonji zakończyły się zwycięstwem białoczerwonych. Na zdjęciu fragment z powyższych zawodów, jak bramkarz Cracovii Otfinowski gotuje się w groźnej sytuacji podbramkowej do złapania piłki.*

tu niema innej drogi..

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK. *JESIENNA OPOWIEŚĆ.* *ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI.*

Dwie jaskrawe smugi reflektorów przemknęły w błyskawicznem tempie wzdłuż ciemnych ulic małego miasteczka.

Biała „Alfa-Romeo" z samotnym, otulonym w futra kierowcą u steru, wypadła jak grom z mroków zalesionej szosy, przeleciała z hukiem przez główną ulicę i czworobok rynku, poczem stłumiwszy motor i światła wielkich reflektorów, skręciła nagle w bok, w prywatną drogę, wiodącą ku podmiejskiej willi.

W parterowym domku, ledwie widocznym wśród zwartego gąszczu ogrodu, migotały czerwonawym blaskiem szyby frontowych okien.

Zadzwonił u wejścia.



— To — ty?...

Ukłonił się zdaleka.

Jednym rzutem oka objął jej wątłą, eteryczną postać, bladą twarzyczkę, tanią, znoszoną suknię i zawaloną okrawkami płótna maszynę do szycia w rogu pokoju.

— Ach... więc tak! Rozumiem — wycedził przez zęby.

Brutalnym, szorstkim ruchem sięgnął do kieszeni.

Zawisła mu na ustach znużonem spojrzeniem swych posępnych oczu.

Cofnął bezwładnie rękę.

— Bardzo cię przepraszam. Myślałem, że znajdujesz się w przykrych warunkach. Sądząc z pozorów...

— Mylisz się. Nie poto wezwałam cię tutaj. Pieniędzy mi nie trzeba.

Gorączkowym giestem przywiodła go do stołu w jasny krąg lampy.

— Popatrz na mnie, Jerzy. Tu niema o czem mówić. Poczóż mnie dziś pieniądze?...

W kolisku światła wykwitła niby zwiewna, bezcielesna zjawa, jej twarz wybladła o liljowej, prawie przeźroczystej cerze i ciemnych, lśniących oczach.

— Od roku przestałam pracować — ciągnęła jednym tchem. Straciłam engagement. Płuca. Sił mi brakło. Przed miesiącem wróciłam tutaj, bliżej was. Do wczoraj nie mogłam się odważyć na wysłanie listu. Na miłość boską, pozwól mi ją widzieć, raz... choć raz jedyny...

Po twarzy mężczyzny przemknął nerwowy skurcz.

— Poco to mówisz? — westchnął. Raczej wszystko inne. To niemożliwe.

Przypadła mu do rąk.

— Miej litość, Jurku. Ja wszystko rozumiem. Ale — to było kiedyś, bardzo dawno. Dziś szkoda o tem mówić. Nie mam żadnych innych pragnień przed śmiercią, tylko zobaczyć dziecko, choć raz... choćby raz...

Patrzył z uporem w ziemię.

— Nie, to niemożliwe — odparł po chwili. Matka Hanki dawno umarła. Nie męcz mnie daremnie.

— Odwiozę cię gdzieś w góry — dodał ciepłejszym tonem. Powrócisz do zdrowia i znów zapomnisz. Przyjadę po ciebie jutro w południe, dobrze? — Nie trzeba poddawać się nerwom. Jeśli kochasz Hankę, musisz ustąpić. Tu niema innej drogi.

Przeciągnął ręką po jej włosach.

Skryła twarz w dłoniach. Błyszczące, wielkie łzy poczęły sączyć się z jej smukłych, białych, wychudzonych palców.

— Nie płacz... — zawahał się u drzwi. Przyznasz mi zczasem rację. Tu niema innej drogi...

Reflektory Alfy błysnęły w mroku parą potwornych ślepi.

Zawarczał głucho motor. Zaszumiały po błotnistej drodze potężne pneumatyki.

Smugi światła poczęły ślizgać się coraz to szybciej po czarnych taflach szyb przydrożnych domków.

— Dziedzic z Płużewa — szeptali do siebie spóźnieni przechodnie znudzonym, sennym tonem, jakim się zwykło mówić „pogoda jutro pewna" albo „zanosi się na deszcz".

— Dziwna przyjemność tłuc się tak co wieczór szosą po błocie. Mógłby trenować rano. Wyścig i tak wygra. Dotąd go nikt nie pobił — dodawał, ziewając ten czy ów. Czegoż to ludzie nie wymyślą z nudów?

Największa sensacja powtarzana wkoło przez siedm lat przestaje wreszcie bawić. Nawet w tak małem mieście. Przyzwyczajono się do jego wozu, nocnych treningów i dawno zapomnianej tragedji rodzinnej. Na niezwykły postój w bocznej uliczce nikt nawet nie zwrócił uwagi.

Wóz minął w tempie pogrążoną we śnie, zamarłą mieścinę i niecąc błyskawice jaskrawych pobłasków w oknach ostatnich pozamiejskich domków, wypadł na główną szosę.

Zahuczała pełnym, metalicznym basem potężna maszyna i pomknęła w przestrzeń, niby żuk potworny o czarnym, łyskliwym kadłubie i sinych mackach reflektorów.

— Tu niema innej drogi! — powtórzył półgłosem ostatnie swoje słowa z uporem człowieka, który spokój życia okupił piekłem długoletniej męki. Na moim szlaku minąłem już dawno wszelkie rozdroża...

Wcisnął się wygodniej w poduszki pojazdu i twardem spojrzeniem wparł się w majaczną perspektywę szosy.

Z za chmur strzępiastych mżył bladą poświatą siny sierp księżyca. Łąki i ugory dymiły oparami szarych, jesiennych mgieł.

Wzdłuż szosy — w jaskrawych smugach reflektorów gnały w popłochu wstecz w błyskawicowym pędzie szeregi wierzb przydrożnych.

Znał drogę na pamięć.

Automatycznie wyciągał wiraże, mijał wyboje i zwalniał na loopingach wybrzuszonych mostków. W parę minut pochłonął dziesięć kilometrów szosy i nie zmniejszając gazu runął w pełnym biegu w czarną, drzemiącą wśród pomierzchłych sadów wieś.

Załopotały w przelocie mgławiczne, czarne majaki ścian, dachów i płotów, zaszumiały w wichrze zawrotnego pędu gąszcza przydrożnych krzaków, bryznęły z wirujących opon strugi lepkiego błota z kałuż wiejskiej drogi.

Gdzieś w mrokach zawył pies. Głucho, przeciągle. Jeden — potem drugi, trzeci, dziesiąty. Przejmujący skowyt rozbudzonej sfory targnął martwą głuszą spowitej nocą wioski i zamarł w oddali.

Splunął zabobonnie i pomknął w mglistą przestrzeń.

Tę wieś przeklętą i to głuche wycie pamiętał nazbyt dobrze.

Kiedyś po raz pierwszy usłyszał je, wracając z dalekiej podróży nocą do Płużewa. Noc była taka, jak dziś, z sinym sierpem księżyca na niebie i oparami szarych mgieł po łąkach. I Alfa taka sama, biała, połyskliwa niklem i lakierem, prosto z fabryki. Gnał tą samą drogą z jasnych, słonecznych krain do cichego domu wśród starych, mrocznych lip. Dom czekał przecież od długich miesięcy na jego sygnał u wjazdowej bramy. Stary, kochany dom.

Maszyna leciała, jak orzeł do dalekiego gniazda. Miała wówczas skrzydła stokroć lotniejsze, niż dziś.

Jakże to dawno było, dziwnie dawno!

U kierownicy siedział wówczas człowiek o spalonej słońcem, ogorzałej twarzy i roześmianych ustach. Człowiek-półbóg o szalonych oczach, pijanych haszyszem szczęścia. A tuż przy nim, obok na siedzeniu u przodu wozu, przytulona do jego ramienia — —

Mimowolnym ruchem spojrzał na puste miejsce obok siebie.

Pamięta, jak zadrżała, usłyszawszy nagle posępne wycie psów w tej czarnej wiosce.

— To nie południe, Maud — tłumaczył śpiesznie. Październikowe noce mają w naszym kraju specjalny nastrój. Niema się czego lękać. Biały dwór w Płużewie i park, grający barwami jesieni, wydadzą ci się napewno weselsze za dnia, w powodzi słonecznego blasku. Będzie nam dobrze razem. A skoro zatęsknisz, ta sama maszyna poniesie nas z powrotem na jasne wybrzeża, do twego kraju. Kiedy tylko zechcesz...

W niespełna dwa lata ta sama „Alfa" poniosła ich istotnie w słoneczną krainę, kędy nie wyją psy po czarnych wioskach i szare mgły nie włóczą się jesienią po umarłych polach.

W trzy miesiące później skończyło się wszystko. Wracał sam.

— Maud! — błagał na wyjezdnem. — Ja wszystko zapomnę. Wszystko przebaczę. Wróć! Wyjedziemy dziś jeszcze z powrotem. Nie żal ci będzie rzucić dla szaleństwa spokojne, jasne szczęście, człowieka, który cię kocha nad życie, twój dom, twoje dziecko... Maud!



— Nie sposób uciec przeznaczeniu! — zaśmiała mu się w oczy. Byłeś szalony, żeniąc się z artystką z Variete. To niema sensu. Nie proś, George — tak będzie lepiej dla nas obojga. Dostałam wprost bajeczne engagement. Wyobraź sobie — —

Nie dosłyszał reszty. O dziecku nie wspominiała nawet ani słowem.

Wracał więc sam, w noc taką, jak dziś czarną i mglistą, wśród korowodu upiornych wierzb i mgieł, snujących się po mrocznych łąkach.

— Jakże to dawno było, dziwnie dawno!

Zadławił w piersiach rozpacz i wspomnienie stokroć przeklęte. Całą miłość swoją zwrócił ku

dziecku. Miłość bezgraniczną, jedyną, bałwochwalczą — jaką lata całe żywił dla tamtej — bezdusznej tancerki z Variete.

Miałżeby teraz wskrzeszać dobrowolnie zmorę minionych nieszczęść, całą mękę swoją, całą ohydę, cały wstyd? Mącić słoneczną wiosnę swojego dziecka cieniem tragedji, kłamstwa, wiarołomstwa i męki moralnej?

Nigdy! Tu przecież niema innej drogi...

Zaciął zęby i wpił się skurczem zesztywniałych palców w kolisko kierownicy.

Wóz gnał w czarną otchłań w coraz większym pędzie.

W smugach reflektorów jęły uciekać wstecz w panicznym strachu szeregi wierzb przydrożnych. Niby opętańczy straszliwy korowód pokracznych wiedźm wyłaniały się z ciemnych przestworzy, błyskały ramiona upiornych konarów i czezły w bezdniach nocy i przestrzeni.

W miarę zbliżania się ku linji lasu, granicząego z płużewskim majątkiem fale oparów, snujące się zrazu martwym całunem po mrocznych ugorach, poczęły zwolna wzdymać się i kłębić, błyskać w majacznej poświacie księżyca strzępami widm cudacznych, przewalać się wreszcie mętną topielą przez czarne szczyty drzew i smugę drogi.



Przez mgnienie oka wirowały we mgle żółte, oślepłe kręgi reflektorów, by znów za chwilę runąć smugą światła w daleką przestrzeń.

Raz wraz coraz częściej mgławiczny tuman krył maskę motoru, przelewał się przez szosę i ginął bezszelestnie w przydrożnych mokradłach.

Podświadomym ruchem wyłączył silnik. Impetem rozpędu wóz wspiął się na szczyt wzgórza tuż pod samym lasem i przebijając się przez fale mgławic, począł bez szmeru staczać się falistym, długim wirażem ku mrocznej gąszczy boru.

Zamarła bez echa żywa, rytmiczna muzyka motoru — wóz mknął jak widmo wśród sinych oparów i czarnych pól jesiennych.

W zaległej nagle ciszy budziły się zwolna szmery dziwaczne, poszumy jękliwe przydrożnych wierzb, syk opon po błotnistej drodze, zawodzenie wiatru hulającego po zmierzchłych ugorach — nieznaczne zrazu, ciche jak brzęk jętki, rosnące jednak potwornem crescendem w niesamowitą, posępną symfonję mętnych poglosów.

Dreszcz dziwny przegnał mu po barkach.

Wydało mu się nagle, iż w poszumie wiatru słyszy wyraźnie jakiś jęk daleki, echo majaczne rozpaczliwej prośby —

— Raz... choć raz jedyny...

Jej głos.

— Umiera — przemknęło mu przez mózg.

Zawahał się przez chwilę.

— Ostatnie jej pragnienie... ostatni błysk szczęścia...

Nadludzką siłą woli opanował nerwy.

— Nie, nie... niemożliwe... tu niema innej drogi...

Energicznym gestem załączył sprzęgło i pomknął siną od księżyca drogą wzdłuż linji lasu.

W mroczny poszum nocy wdarł się z powrotem potężny ryk wozu, płosząc majaki jesiennego wiatru. Czarna gąszcz smreków rozszalała echem żywego tętna spalinowych huków — triumfem rzeźkiej, oczywistej jawy nad urojeniem.

— Nerwy! — westchnął z ulgą.

Nim zdążył jednak minąć partję lasu ku starym zrębom na połowie drogi, kontrast słuchowy począł zwolna pierzchnąć, mętnieć, zamierać, zlewać się na koniec w bezdźwięczny jakiś puls, bezgłośne tętno. Przez monotonję rytmiki motoru coraz wyraźniej przedzierał się znowu szum drzew, poświst wichru.

Ogarnął go na nowo nieuchwytny jakiś, drażniący niepokój.

Wyłączał silnik, embalował gazem, zwalniał, przyśpieszał, byle zmącić senny, jednostajny dygot. Wychylał się z wozu, podnosił zausznicę selskinowej czapy, łowiąc z wysiłkiem odgłosy maszyny.

Napróżno jednak. Słyszał takt motoru, lecz nie słyszał dźwięku.

Mierzchnące tętno eksplozji silnika coraz wszechwładniej głuszył przejmujący, omroczny poszum boru.

Rozszalała gwarą tajemniczych głosów październikowa noc. Rozełkał się płaczem wicher jesienny. Rozjęczały czarne, bezlistne konary widmowych drzew —

Lęk blady wyjrzał z głuszy leśnej, wyhynął mglistym, majacznym tumanem w oślepiające smugi reflektorów, wczołgał się chyłkiem na wóz.

Z nad boru wyjrzał sierp księżyca.

W trupiej poświacie błysnęły przez moment dwa szare strzępy mgły, przywarte do oparcia wozu, drżące na wietrze konwulsyjnym ruchem, niby rozpacznie wyciągnięte w oddal białe, wychudłe ręce.

— Za parę minut zrąb — płużewskie pola — dwór...

Nawpół przytomnie wparł się z całej siły w akcelerator.

Jak grom zarechotał mu w ogłuchłych uszach zgiełkliwy ryk silnika i zgasł. Przez mgnienie oka zamajaczył blado widmowy zarys rąk przy jego twarzy — przedśmiertny, straszny skurcz jej białych palców — jej rąk...

Szum wichru zwycięskim chichotem wdarł mu się w czaszkę.

Jakieś zimne szpony kleszczami wpiły się w mdlejące barki, zerwały czapkę z głowy, targnęły za włosy, pchnęły z rozmachem wstecz.

Maszyna oszalałym skokiem runęła naprzód błyszczącą chłodnicą w skłębiony opar, rozdarła go w pędzie i na pełnym gazie pomknęła w pomrocz, jak pocisk armatni.

I oto nagle w zmętniałych źrenicach zalśnił mu srebrem miesięcznej poświaty biegnący w oddal mglisty szlak, rozwidlający się u krańców lasu w dwie rozchylone smugi dróg bezkresnych

Ostatkiem siły, resztką świadomości wpił się oczyma w sino-srebrną przestrzeń.

— Majak...

Poruszył bezdźwięcznie ustami.

— Tu niema innej drogi...

W mętniejącym mózgu zawirowały mu przelotnym błyskiem zblakłe nakazy woli...

— Stop!! — zamknij gaz!! — przyhamuj...

Zamarłe jednak, zesztywniałe mięśnie nie usłuchały ostatnich sygnałów gasnącej myśli.

Wóz gnał pełnym gazem naoślep szosą.

W smugach reflektorów poczęły zbliżać się w szalonym pędzie straszliwe widły błędnego rozdroża —

Sekunda — jedna, dwie...

Przed maską wozu wykwitły wreszcie dwie błyszczące strugi rozbieżnych dróg, jednakich. równych, takich samych — upiornie takich samych...

Obłąkanym ruchem zawinął kierownicą pół obrotu w lewo.

Wóz szarpnął na bok, chybnął się, zatoczył runął przez nasyp rowu, skoczył raz i drugi po wykrotach zrębu i z głuchym trzaskiem miażdżonej chłodnicy zarył się przodem w pień samotnej jodły.

Huk przeraźliwy wstrząsnął ścianą boru, głusząc świst wiatru i poszumy leśne.

Wśród szarych kłębów mgieł na pustym zrębie wytrysnął w górę czerwony słup ognia — —

— — — — — — — — —

Każda sensacja powtarzana wkoło przez szereg lat przestaje wreszcie bawić. Nawet w tak małem mieście, jak Piłowo. Zapomniano prawie o całem zdarzeniu — i młodym dziedzicu z pobliskiej wioski.



Kiedy jednak czasem zawita do miasteczka ktoś z dalszych okolic, miejscowe panie odgrzebują nieraz w braku tematu ponurą opowieść —

— W tę noc — zaczyna zwykle pani X znudzonym, sennym tonem, jakim się zwykło mówić: „pogoda jutro pewna“ albo „zanosi się na deszcz“ — w tę noc, gdy w małym domku poza rynkiem umarła na gruźlicę obca cudzoziemka, dziedzic z Płużewa w niepojęty sposób strzaskał samochód, zmyliwszy we mgle drogę. Zwęglonego trupa znaleziono potem na zrębie leśnym o jakie sto kroków od dworskiej drogi.

Otóż — ślady opon biegły wyraźnie — od domku za rynkiem — —

Od tego czasu w głuchą noc jesienną, gdy siny księżyc zawiśnie na niebie i fale mgieł rozwłóczą się po czarnych polach, płużewską szosą pędzi bezszelestnie samochód-widmo.

— Zwykłe babskie bzdrednie — dodaje zazwyczaj, poziewając kątem ten czy ów. Czegoż-to ludzie nie wymyślą z nudów?

KRONIKA KRAJOWA

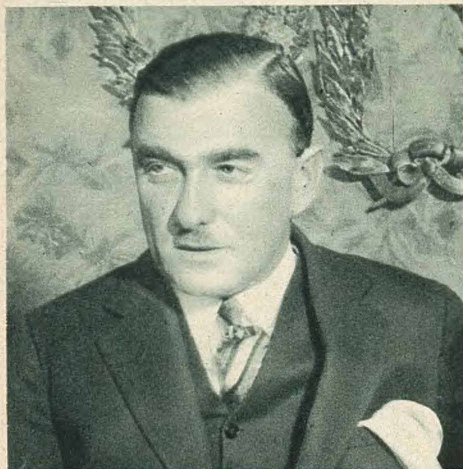


Nowy biskup śląski. Konsekrowany przez ks. Prymasa Polski nowy biskup śląski ks. Adamski złożył na Zamku Królewskim w Warszawie na ręce P. Prezydenta Rzeczypospolitej przepisową przysięgę. Na naszem zdjęciu nowy Dostojnik Episkopatu polskiego siedzi pomiędzy ks. kapelanem Bojankiem (po lewej) i ks. prałatem Borkowskim (po prawej).

Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



Uroczystośc Szopenowska w Warszawie. W setną rocznicę wyjazdu Fryderyka Szopena z Warszawy zagranicę odsłonięto w dniu 2 b. m. w Warszawie tablicę pamiątkową, wmurowaną w ścianę domu przy ulicy Krakowskie Przedmieście, będącego obecnie własnością hr. Raczyńskiego, gdzie Szopen mieszkał przez trzy ostatnie lata swego swego pobytu w Warszawie. W uroczystości wzięli udział pp.: minister Czerwiński (x), red. „Muzyki" Gliński (2), prof. Niewiadomski (3) — przemówienie wygłosił m. in. Edward hr. Raczyński (1).





Nowe władze Państw. Konserwatorjum Muzycznego w Warszawie. Na czele tej najwyższej uczelni muzycznej w Polsce stanął znakomity kompozytor i muzyk, p. Karol Szymanowski, jako jej rektor (zdj. u góry), jego zastępcą zaś został wybitny pianista, prof. Zbigniew Drzewiecki (w kole na prawo). Ag. Fot. „Światowida".



Ku czci poległych w roku 1920. Z Radzymina po nabożeństwie żałobnem i zapaleniu „znicza" sztafeta „Młodych Pionierów" przybyła do grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Nasze zdjęcie przedstawia sztafetę w drodze do Warszawy. Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



Pomnik ku czci Marszałka Piłsudskiego w Wawrze pod Warszawą. Z okazji obchodu 10-lecia odparcia najazdu bolszewickiego w Wawrze odbyło się w ubiegłą sobotę uroczyste odsłonięcie pomnika Marszałka Piłsudskiego. Z przed pomnika przemówił znakomity pisarz p. Wacław Sieroszewski (1). Uroczystość zaszczyciła swą obecnością p. Marszałkowa Piłsudska (2), która wpisała się do księgi pamiątkowej. Ag. Fot. „Światowida".



III. Zjazd mikrobjologów polskich w Krakowie. Najwybitniejsi badacze tej dziedziny nauk przyrodniczych i medycznych zjechali się w Krakowie. Do prezydjum Zjazdu należeli (stojący w środku) pp.: dr. Eisenberg, prof. Klecki, prof. J. Nowak, prof. Gieszczykiewicz. Najważniejszym punktem obrad była sprawa powstawania jednej z najstraszliwszych chorób nowoczesnych, raka. Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa"

Na prawo:

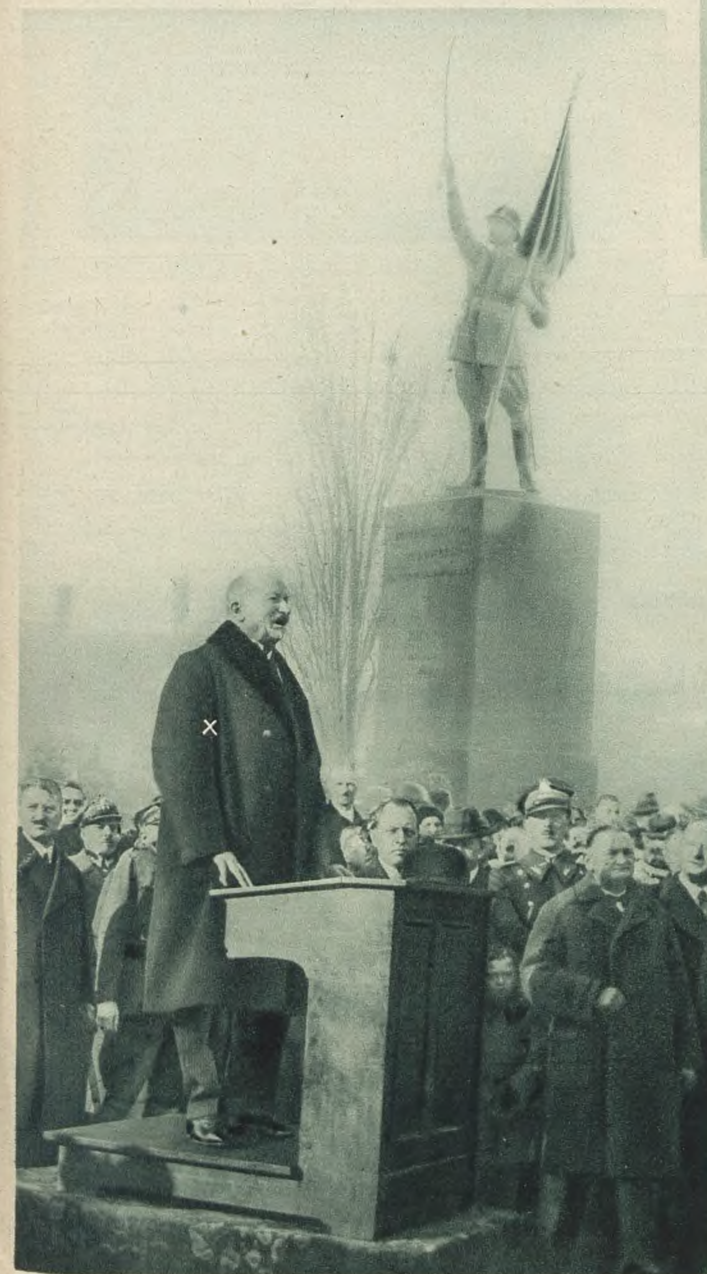
W pięćsetlecie zgonu Witolda. W ubiegłą niedzielę zorganizowała Myśl Mocarstwowa Związku Młodzieży Akademickiej w Warszawie w sali Tow. Hig. uroczystą akademję ku uczczeniu 500-lecia śmierci w. ks. Litwy — Witolda. W prezydjum Akademji zasiedli (od lewej) pp. Stankiewicz, wicemin. ks. Żongołłowicz, Giedroyć i prof. Kamieniewski, który wygłosił przemówienie.

Ag. Fot. „Światowida" zdj. na pł. kraj. „Alfa".



U dołu:

Poświęcenie pomnika Dowborczyków w Warszawie. — Na Wybrzeżu Kościuszkowskiem w Warszawie stanął pomnik ku czci poległych w walkach z bolszewikami w latach 1917–1918 Dowborczyków. Podczas uroczystości, którą swą obecnością zaszczycił p. Prezydent Rzeczypospolitej, przemówił b. dowódca I. Korpusu, gen. broni w st. sp., Dowbór-Muśnicki (x).





Statek dla celów rybołowstwa. W tych dniach rybacy, przybyli ze wszystkich stron kraju do Warszawy, zwiedzili pierwszy rządowy statek motorowy, skonstruowany dla celów inspekcyjno-badawczych rybołowstwa na Wiśle. Statek nosi w złotych głoskach imię pierwszego polskiego ichtjologa, Benedykta Dybowskiego, uczestnika Powstania Styczniowego i światowej sławy badacza przyrody wschodnio-azjatyckiej.

Agencja Fot. „Światowida", zdjęcia na płytach kraj. „Alfa".



Motoryzacja poczty w Polsce. Coraz częściej zamiast dawnych wózków pocztowych, kursujących pomiędzy miejscowościami, pozbawionemi kolei, widuje się nowoczesne auta, które rozwożą pocztę szybko i sprawnie. Na zdjęciu autobus pocztowy, kursujący na linji Kraków—Myślenice—Dobczyce.

Z „ZACHĘTY" WARSZAWSKIEJ.

Dnia 25-go ub. miesiąca otwarto w „*Zachęcie*" w Warszawie wystawę pośmiertną prac *Stefana Bukowskiego*, oraz wystawy zbiorowe *Kiry Banasińskiej* i *Tadeusza Nartowskiego*. W ogólnej natomiast wystawie z licznemi pracami wystąpili: *Stanisław Czajkowski, Konstanty Górski, Vlastimil Hofman, K. Strzemiński* i *Konstanty Wróblewski.*

Twórczość malarska *Stanisława Czajkowskiego* posiada swój indywidualny wyraz, przebijający się w jego pejzażach, do których motywy czerpie artysta z naszych pól i wsi. Artysta ten, głęboko odczuwający piękno przyrody, wyraża w każdem studjum pejzażowem czar czy nastrój pesmętnej nuty, polskiej wsi o każdej porze dnia czy roku indywidualny, a w sposób niezwykle prosty i szczery. Są to nieraz momenty krótkotrwałe, a podpatrzone w najcharakterystyczniejszym dla siebie wyrazie, do wydobycia których wielce przyczynia się szlachetny zestrój barw stonowanych.

Malarstwo symboliczne *Vlastimila Hofmana*, jakkolwiek z dużem oparciem o wielką twórczość Jacka Malczewskiego, kroczy samodzielnie i nabiera więcej charakteru rodzajowego. Kompozycje artysty tego cechuje rzetelny rysunek i dobrze opracowana forma. Szczególny nacisk kładzie artysta na wyraz i pogłębienie nastroju tak całości jak i poszczególnych postaci.

Z prac *K. Górskiego* wymienić należy portret pierwszego Prezydenta R. P. śp. Narutowicza, utrzymany w oficjalnym charakterze portretu reprezentacyjnego.

Dużo wprawy i temperamentu malarskiego wykazuje swemi pracami *Tadeusz Nartowski*, zaś wiele odczucia i rzetelnego opracowania motywów pejzażowych widać u *Konst. Wróblewskiego*. Również zaletami artystycznemi nacechowane są liczne prace wystawiających je artystów.



Konstanty Wróblewski: „Cerkiew nad Dniestrem".



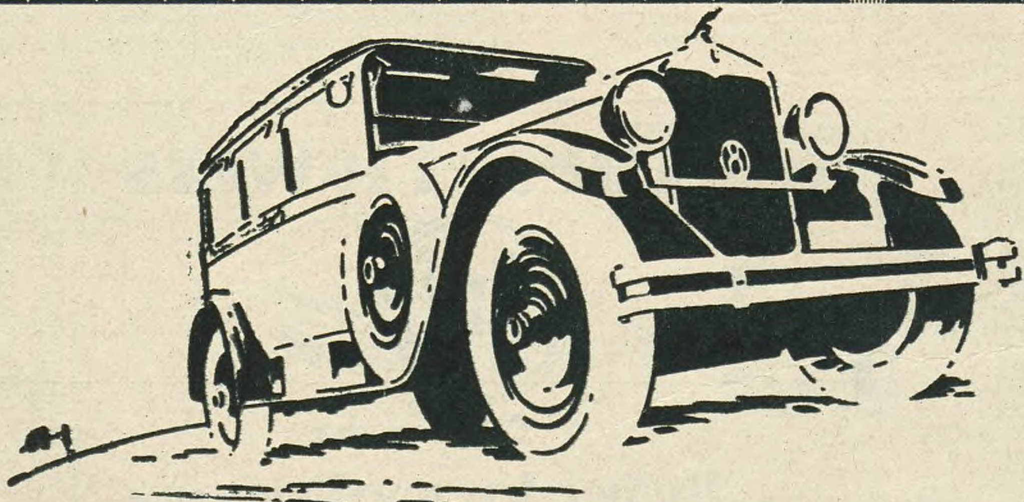
Tadeusz Nartowski: „Wiatrak".



Vlastimil Hofman: „Pastuchy".



Konst. Górski: „Portret Prezyd. Narutowicza".



UŚMIECH GWIAZD FILMOWYCH

PRZYWYKLIŚMY do tego, że gwiazdy filmowe zawsze się śmieją. Na każdej fotografji pokazują rząd olśniewających zębów na dowód, że są niesłychanie szczęśliwe, ubóstwiane przez publiczność, rozpieszczone przez reżyserów, wyróżnione przez los, jednem słowem prawdziwe boginie na tym ziemskim padole.

Ale w rzeczywistości uśmiech gwiazdy filmowej jest często tylko maską, za którą się kryje zmęczenie, nuda, rozczarowanie. Uśmiech jest przeznaczony dla publiczności i dlatego nie schodzi z warg divy filmowej. Ten uśmiech pokrywa wszystkie niedole jej życia i wpaja w widza przekonanie, że życie w filmie daje największe szczęście i zadowolenie.

Wiemy dobrze, że znane artystki filmowe, jak Pola Negri, Glorja Swanson, Betty Compson, Florence Vidor i wiele innych nie są zupełnie szczęśliwe w małżeństwie. Wszystkie stadła w Hollywood rozchodzą się z wyjątkiem jednego małżeństwa Mary Pickford-Douglas Fairbanks, którzy stanowią jedyną przysłowiową, szczęśliwą parę w królestwie filmu. A jednak te wszystkie wymienione gwiazdy filmowe uśmiechają się stale, pomimo swych smutnych przeżyć.

Uśmiech gwiazd filmowych jest więc udany. Szczery uśmiech posiadają tylko te najmłodsze, ten narybek filmowy, który nie zna jeszcze rozczarowań i któremu wszystko wydaje się cudowne. Paramount i Metro-Goldwyn-Mayer posiadają kilkanaście takich czarujących dziewcząt, które z uśmiechem uszczęśliwienia stawiają pierwsze kroki swej karjery filmowej.

Ale prawdziwie beztroską jest tylko ta mała „gwiazdeczka", która w ramionach doskonałego aktora angielskiego Karola Brissona uśmiecha się do życia.

Jerry.

Na prawo:
Joan Marsh, jasnowłosa piękność.
Metro-Goldwyn-Mayer.



Tifi d'Orsay uśmiecha się jak prawdziwy djablik przekory.

Simona Ravel niema powodu wstydzić się swoich ząbków.

Karol Brisson i najmłodsza gwiazdka filmowa.

Powyżej na prawo:
Jola d'Avril o subtelnym uśmiechu i zagadkowem spojrzeniu.

GDY MRÓZ ZWARZY KWIATY...

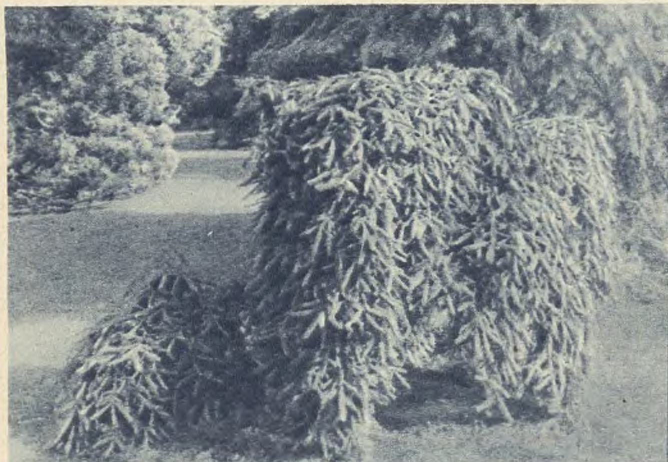
JEDYNĄ ozdobą parków i ogrodów miejskich w zimie, są na Zachodzie szpilkowe drzewa ozdobne, zachowujące bezustanie swą piękną szatę, igliwie, które rozmaitymi tonami zieloności spełnia zdobniczą służbę zastępczą za bezlistnych w zimie swych towarzyszy. Dawniej widywało się te piękne odmiany zagranicznych szpilkowych drzew i krzewów tylko w ogrodach botanicznych, obecnie widzi się je wszędzie, nietylko w parkach i ogrodach miejskich, nawet przy każdej willi miejskiej, a niektóre gatunki tych ozdobnych egzotów, wypróbowane pod względem użytkowym tworzą w Niemczech całe drzewostany lasów.

Wiele gatunków szlachetnych odmian zamorskich koniferów zdobi parki miejskie, gdzie na tle limb i sosen austrjackich o długiem, ciemnozielonem igliwiu, rysują się cudownie foremne piętra srebrnych świerków i jodeł, picea, argentea, costeriana, abies nobilis glauca i o pięknem, srebrnem igliwiu i białej, podobnej do brzozy korze abies arizonica.

Przepiękną ozdobą są grupy złożone z gustownie dobranych odmian drzew szpilkowych, gdzie nagie, niższe pnie starych drzew osłaniają młodsze, foremne drzewka, przegradzane odmianami zielonych i pstrolistnych *cyprysów, jałowców, tuj* oraz karłowych, nadających się do cięcia i formowania *cisów* i *mahoni*, nie tracących pięknych, sztywnych liści, oraz zielonych i pstrolistnych *bukszpanów*, znoszących bez okrycia łagodne zimy.

Te same gatunki foremnych drzew szpilkowych, rzucone na trawniki, tworzą piękne solitery, *naturalnie rosnące*, lub *przecinane* na *piramidy, kule*, lub *stożki*. Tu i ówdzie na zboczach i szkarpach wiją się przyziemne gałęzie *kosodrzewiny*, która wyhodowana w szkółkach, rośnie bujniej od naszej tatrzańskiej. Widzimy i dziwną i piękną zarazem sosnę Sciadopythis verticilata, w formie kuli o długich, bardzo sztywnych, ciemno-zielonych igłach, które osadzone jak u jeża, okrywają gęsto rozgałęzione te karły szpilkowe, hodowane ze specjalną troskliwością w Belgji. Setki odmian zaklimatyzowanych wybornie koniferów zamorskich tworzą bardzo bogaty materjał, niestety mało stosowany w Polsce, z wielką szkodą dla piękności naszych ogrodów i parków, zwłaszcza w czasie długiej u nas pory zimowej. *R. W.*

Poniżej:
Świerk Sitka sithensis, przybierający czasem groteskowe formy, bardzo piękny i oryginalny jako soliter.





Przepiękny okaz świerka „picea omorica", rosnący w otoczeniu drzewopłotów, ciętych z cisów w berlińskim Ogrodzie Botanicznym.



Grupa fantazyjnie podcinanych, rosłych cyprysów, otaczających różanki.



Na tle ciemnej zieleni bujnego jałowca, grupa srebrnych świerków „costeriana", przegradzana odmianami nobilis i glauca.

Rebus

ułożył J. Stratilato (Klub Szaradzistów, Warszawa).



Za rozwiązanie niniejszego rebusa redakcja „Światowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15-go listopada wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 41

Poziomo: 1) Ks, 2) rasa, 3) manewr, 4) bad, 5) ten, wsp., 7) padoł 12) rotunda, 16) prawnik, 18) osy, wsp., 23) Łaba, wspak, 26) dysk, wspak, 28) krawiec, 30) stado, 32) tli, 35) apel, 37) wi, wspak, 39) Apollo, 41) Lwów, wspak, 44) czad, wspak, 46) mioduszka, 48) wanilja, 47) wielki, wspak, 53) „pat“, 56) rewja, 59) rura, 60) Madzia, 64) flet, 67) ar, 74) owal, 77) puginał, 78) okna, 81) garaż, 83) Rumunja, 85) umizgi, 91) hak, wspak, 93) roje, 96) kos, 99) atleta, 100) narkoza, 106) raut, 107) kukułka, 108) ba, wspak.

Pionowo: 2) dar, wspak, 3) tam, wspak, 4) łeb, wspak, 5) bilon, wspak, 6) Dunaj, 8) woalka, wspak, 9) oda, 10) Ana, 11) sto, wsp., 13) perfonet (père), 14) od, 15) uno, 17) 19) dymi, 20) figa, 21) Antonina, 22) kawony, 24, dudek, opal, wsp., 25) skiba, 27) juki, 29) adres, 31) wotywa, 33) ruta 34) wiek, 36) d, 38) Ewa, 40) wól, wspak, 42) la, wspak, 43) cap, wspak, 45) do, wspak, 48) paw, wspak, 49) kno (knot), 50) źli, 51) Ela, 52) car, wspak, 54) tur, 55) Jurek, wspak, 57) Kudak, 58) przed, 61) dla, wspak, 59) rak, 62) fa, wspak, 63) te, wspak, 65) la, 66) r, fonet., 68) za, 69) ku, 70) Och jo, 71) wir, 72) odzew, 73) dusza, 75) k. wsp., fonet., 76) ski, 77) portal, 79) tabun, wspak, 80) fakir, 82) h/uragan, 84) rum, 86) bzu, wspak, 87) a, 88) łza, 89) akwa, fonet, 90) echo, wspak, 91) kłos, 92) wagen, 94) nakłonił, 95) frak 97) łasy, 98) lupa, 101) tam, 103) rek, 104) tok, 105) Ada.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 41 nadesłali:

Władysława Gajowa, Poznań; Wojciech Siuta, Kołomyja; Marja Szuberowa, Sambor; Helena Opielińska, Środa; Ant. Schmidt, Dziedzice; Jerzy Tablewski, Warszawa; Roman Tyblewski, Warszawa; E. Bęczkowski, Warszawa; Stanisław Szymborski; S. Płóciennik, Warszawa, L. Głaszmidt, Warszawa; Janina Jurkiewiczówna, Lwów; E. Cygan, Jasło, Alfred Rotter, Kraków; Eugenja Symonówna, Kraków; Aniela Kolasińska, Tarnobrzeg; Danuta Piekosińska, Słotwina; Anna Piekosińska, Słotwina; Stanisław Urbanek, Kraków; Mieczysław Piekło, Kraków; Irena Lewicka, Lwów; Aniela Dubrawska, Kraków; „Maryśka z Pohulanki“; Z. Boulangé, Baczków; Nella Komenderówna, Kraków; Marjan Dziaciszyn, Kraków; Zygmunt Hartman, Kraków; Leon Finkel, Ostróg n. Hor.; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Wiera Nowicka, Wilno; M. Sławnicki, Łuniniec; Inż. J. Modrzejewski, Lublin; **Janina Miodowiczówna, Gniezno;** Anna Dąbrowska, Lublin; Rena Eisnerówna, Zator; St. Smagowicz, Kraków.

W losowaniu o nagrodę, los padł na p. Janinę Miodowiczówną z Gniezna. Redakcja prześle Jej 50 zł. w najbliższych dniach, pocztą.

Poradnik dla amatorów fotografów

Pajęczyna. Każdy z nas podziwia subtelność i wdzięk misternie utkanej pajęczyny i nieraz już widzieliśmy w zagranicznych pismach cudowne zdjęcia tej misternej sieci. A jeśli próbowaliśmy sami takiego zdjęcia, to efekt był z reguły negatywny — nici pajęcze były tak cienkie, tak niewidoczne, że zdjęcie było nie do użycia.

Otóż trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że w Ameryce żyją pająki, które przędą sieć tak grubą, o jakiej my nie mamy pojęcia i dlatego nigdy nie uzyskamy zdjęć tak ładnych, jak Amerykanie. Ale i u nas można sieć pajęczą pięknie uwiecznić na płycie.

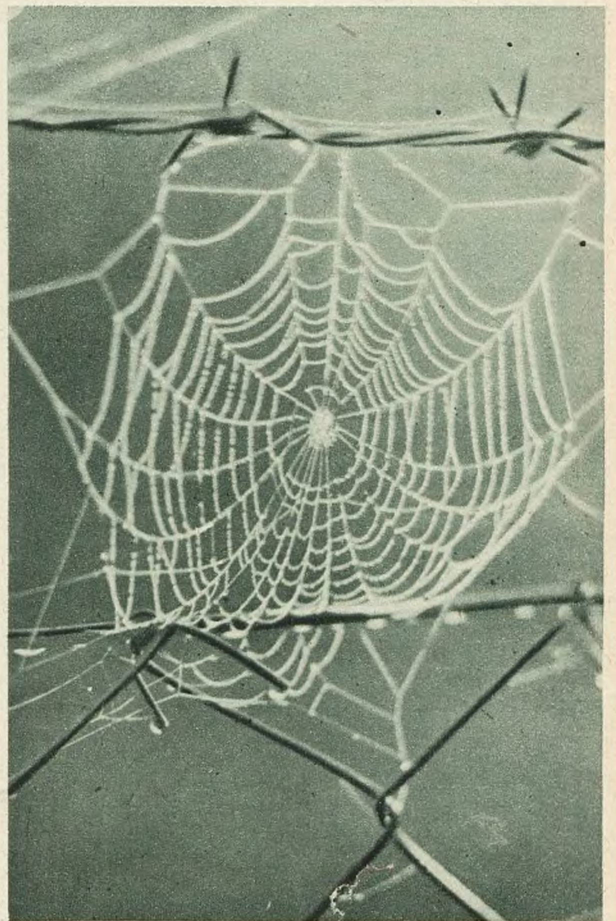
Gdy zauważymy taką sieć, najlepiej na płocie na dworze, musimy albo czekać na ranek, w którym mgła ustępuje miejsca słońcu, gdyż wówczas osadzające się na pajęczynie krople mgły lśnią się srebrzyście i pozwalają dopiero na zdjęcie, zgrubiając nici pajęcze.

Można też sztucznie rozpylaczem rozpylić wodę, pokrywając pajęczynę skroploną powłoką, poczem zdejmuje się ją — zawsze pod słońce, nieco ukośnie tak, by woda lśniła się w promieniach. W ten sposób zrobione są załączone zdjęcia małych pajęczynek, rozpiętych na siatce drucianej. Całe te pajęczynki nie są większe niż na jakieś 5—7 cm w naturze, zdjęte z bliska i powiększone.

Dr. Tad. Cyprian.



Pajęczyna. — Alfa Orto Antihalo, 1/25 sek. F. 9.



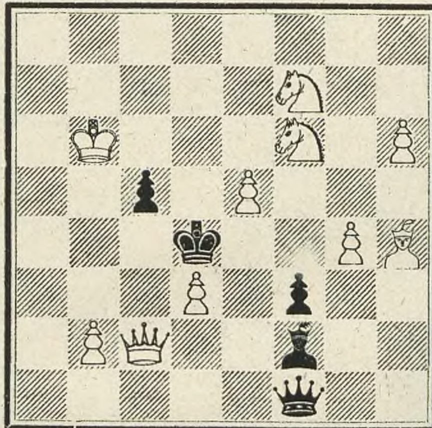
Pajęczyna. — Warunki zdjęcia, jak poprzednio.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

F. J. Kovacs („Magyer Sakkvilag“ 1930).

Czarne: Kd4, Hf1, Gf2, piony: c5, f3, h6 (6).



Białe: Kb6, Hc2, Gh4, Sf6 f7, piony: b2, d3, e5, g5 (9).

3-chodówka. 9+6=15.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki F. J. Kovasca: 1. S—d8! (grozi 2. S—c6+).

I. 1... K×e5 2. d4+ i 3×.

II. 1... K—e3 2. S—e6 i 3×.

Inne warjanty łatwe.

PARTJA.

Białe: **J. Mieses** Czarne **D. Przepiórka**

grana w międzynarodowym turnieju we Frankfurcie w roku 1930.

Obrona francuska.

1. e4 e6	13. c4 H—c6
2. d4 d5	14. d5! **(6)** e×d5
3. S—c3 d×e4	15. c×d5 H×d5
4. S×e4 S—f6	16. 0—0 0—0—0 **(7)**
5. G—d3 **(1)** S×e4 **(2)**	17. G—f4! H—c6
6. G×e4 G—f5 **(3)**	18. Wf—d1! **(8)** G—e7
7. G×f5 H—a5+	19. S—f5 Wh—e8
8. c3 H×f5	20. W—d6!! **(9)** H—c7 **(10)**
9. S—e2 S—d7	21. S×e7+ W×e7
10. S—g3 H—d5	22. W×d7! **Czarne poddały się (11).**
11. H—c2 e6 **(4)**	
12. a3 **(5)** c5	

UWAGI:

(1) Solidniejsze: 5. S—g3 lub 5. S—c3.

(2) Można było śmiało przyjąć ofiarę piona: 5... H×d4 6. S—f3 H—b6!

(3) To posunięcie, często stosowane, jest wątpliwej wartości. Naturalniejszem wydaje się nam 6... S—d7.

(4) Na 11... e5 można grać 12. G—e3, poczem 0—0—0.

(5) Celem umożliwienia c4 i niedopuszczenia do G—b4+.

(6) Piękne zaofiarowanie piona, które otwiera Białym linje.

(7) Król musi uciekać z otwartej linji e, lecz nie można powiedzieć, żeby posunięcie to zapewniało mu większe bezpieczeństwo.

(8) Mieses prowadzi atak w stylu, przypominającym czasy jego świetności. Gdyby Czarne grały skoczkiem na f6 lub b6 nastąpiłoby: 19. W×d8+ K×d8 20. W—d1+ K—c8 21. S—f5 z przemożnym atakiem. Obrona, wybrana przez Czarne pociąga za sobą szybką katastrofę.

(9) Białe kończą atak piękną kombinacją.

(10) Czarne są zgubione. Gdyby. 20: G×d6, to 21. S—d4 K—b8 22. b4 H—c7 23. S—b5 H—b8 24. b×c.

(11) 22... H×d7 23. H—c5+ H—c6 24. H×e7.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 44 z dnia 8-go listopada 1930 roku.

„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE — POZNANIU — WARSZAWIE — LWOWIE i WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12·50. Zagranicą zł. 15·—
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ulica Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia, zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

BOŻYSZCZE KOBIET



Jest nim Ramon Novarro, Meksykańczyk. Objął on po Valentinie berło urody męskiej i czaruje nią kobiety całego świata.